Nr. 5. W Tarnowie, 5-go marca 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Uświadamianie płciowe.

§. 4. *Inne warunki uświadamiania.*

Jeżeliśmy wykazali, że uświadomienie ma być stopniowe i uduchownione, czyli przedstawione ze stanowiska religijno-moralnego, tośmy już najważniejsze jego przymioty podali.

Pomówić nam jeszcze wypada o innych dodatkowych. I tym nie można odmówić ważności, bo nawet mały błąd w tej materyi mści się bardzo; zepsucie do duszy wciska się nie tylko drzwiami ale i szczelinami.

Dalszym warunkiem uświadomienia należytego jest j a s n o ś ć ale tylko względna. Warunek ten jest ważny z tych powodów, o których wprzód mówiliśmy: tajemniczość pociąga — półświatła wiedzy rozdrażniają ciekawość a właśnie przez uświadomienie dążymy do tego. aby dziecko nie gmerało w tych wiadomościach, a tem samem nie brukało swej wyobraźni i sumienia.

Z tego powodu należy przy uświadomieniu zwłaszcza drugiego stopnia powiedzieć dziecku jasno i poprostu wszystko, ale nie wchodzić w szczegóły. Przez to zachowa się w uświadomieniu wstydliwość i przez nie wzmocni się w duszy młodej tę konieczną każdemu człowiekowi cnotę. Odrzucam więc wszelkie szczegółowe opisy części rodnych, a także objaśnianie przy

pomocy obrazów anatomicznych [1]) lub rysunków na papierze albo tablicy.

Na przypatrzenie się rysunkom i obrazom można pozwolić sobie dopiero w wieku zupełnie dojrzałym lub też gdy kto z zawodu, np. jako medyk, temi rzeczami ma się zajmować. Dla zwykłego człowieka, a zwłaszcza młodego, niepotrzebna jest szczegółowa znajomość i niebezpieczna. To samo odnosi się do zwiedzania prosektoryum anatomicznego, czego chce Ribbing (j. w.). Uświadomienia celem nie jest nauka gynekologii ani anatomii.

Na uwagę zasługuje przypatrywanie się strasznym skutkom chorób wenerycznych, przedstawionych na figurach woskowych w muzeach wielkich miast. Widziałem tego rodzaju muzeum w Zürichu; moiem zdaniem tylko zupełnie dojrzałym osobom należałoby drzwi tego muzeum otwierać, bo młodzieży zupełnie wystarczy słowne przedstawienie tych skutków, bez obrazów. Tem bardziej, że przecież najgorsza choroba weneryczna, syfilis, obejmuje cały organizm ludzki, często bez zewnętrznych śladów. Jasność więc i prostota w słowach i obrazie ogólnym, a nie w szczegółach jest warunkiem należytego uświadamiania.

Uświadomienie ma za cel bezpośredni wywołać w młodym człowieku poważny nastrój a w dalszym skutku poważny sposób zapatrywania się na sprawy w rzeczy samej poważne, które jednak namiętność ludzka powabem zmysłowym olśniewa. Uświadomienie więc ma tak usposobić dziecko, aby ten powab na niego nie robił silnego wrażenia, aby przez całe życie nie występował w jego wyobraźni na pierwszym planie, lecz strona poważna; żeby młody człowiek nie chichotał się, gdy usłyszy rozmowę o tych sprawach, lecz owszem aby czuł, że źle robią towarzysze, gdy niemoralne żarty prowadzą; następnie aby potrafił odczuć, że brzydkim i moralnie złym jest obraz lub przedstawienie sceniczne, nie tylko wprost lubieżne ale i zmysłowe,—żeby zwłaszcza panienki czuły to, że suknie zbyt uwydatniające kształty, lub niedostatecznie zakrywające ciało są i nieestetyczne i nieetyczne. Tego rodzaju nastrój w młodym człowieku wyrobi jedynie uświadomienie poważne nie tylko.

---

[1]) Tego żąda niepotrzebnie Witwicki l. c.; tem mniej można się zgodzić na życzenie .autora, aby dzieci w kuchni przyglądały się częściom rodnym we wnętrznościach drobiu domowego.

co do treści ale i co do formy. Uduchownienie uświadomienia, podkład religijno-moralny w znaczeniu wyżej wyjaśnionem, stanowi powagę w treści. W formie się ją zachowa, gdy się weźmie młodego człowieka na osobne miejsce i na wstępie zapowie się, że ma się mu udzielić bardzo ważnych wiadomości; jeżeli mu się powie, że źli towarzysze te rzeczy przekręcają, ośmieszają; zapewni się go, że się go chce uchronić od zepsucia; gdy się mu wkońcu zakaże o tem lekkomyślnie mówić z towarzyszami a w razie wątpliwości kiedyś nasuwających się obieca się dalsze wyjaśnienie. Dziecku wprost należy powiedzieć, żeby się w tego rodzaju rozmowy nie wdawało i o tych rzeczach nie myślało: gdyby towarzysze mówili i ofiarowali się z objaśnieniem, ma im odpowiedzieć, że już wszystko wie. W ogóle cały ton mowy ma być poważny a połączony ze serdecznością. Dziecko ma czuć, że dla jego dobra się to mówi, że się chce zachować jego duszę nieskalaną, czystą; ma czuć ciepło jak największe w słowach poszczególnych i w całej mowie. Cała mowa nabierze w ten sposób powagi, ciepła.

Może tego rodzaju rozmowa toczyć się w domu, np. po zmówieniu paciorka, lub na przechadzce, lecz zawsze na osobnika. Ta powaga, ciepło i poufałość znowu sprawią, że w dziecku podtrzyma się i wzmocni wstydliwość, której nigdy nie można dostatecznie podkreślić, jako najsilniejszej naturalnej tarczy dla czystości obyczajów.

Wkońcu przy uświadomieniu drugiego stopnia unikać należy wszelkiej przesady, a mianowicie nie trzeba przedstawiać młodemu człowiekowi walki z żądzami cielesnemi, jako łatwej lub niektórych tylko trapiącej; byłoby to nieprawdą.

Wszak wiemy, że na tem polu wre walka najgorętsza we wszystkich między naturą a duchem, między zwierzęciem a człowiekiem; tutaj rany sumienia najboleśniejsze ale też i tryumfy najświetniejsze [1]). Dlatego też należy przestrzedz przed wszystkiem, co walkę tę zaognia i co sprowadza klęskę. A więc wykazywać należy, że nie tylko przy obronie fortów walka zaciętą

---

[1]) „Walka z chucią cielesną jest najtrudniejszą z walk i niema takiego stanu i wieku, oprócz wczesnego dzieciństwa i głębokiej starości, w których byłby człowiek od niej wolnym. Nie należy się więc martwić tą walką i spodziewać się, aby przypadł taki czas, w którym jej nie będzie. Nie wolno ani na chwilę stanąć“ (Tołstoj l. c. str. 41).

szą się staje, gdy oblężeni w części się cofają, ale także i w tej materyi słabszego ma nieprzyjaciela, kto nigdy nie zakosztował zakazanego owocu niż okazyonalista. Przykładem nałogowy pijak lub palacz tytoniu, który raczej zupełnie powstrzyma się od narkotyku aniżeli utrzyma się w mierności. Przedstawić też należy, że nerwy człowieka nie są jak szuflady w komodzie, które można dowolnie wysunąć lub wsunąć, lecz one jako narzędzia życiowe rozdrażnione myślami, rozmowami, rozpalają się i nie ustają w rozdrażnieniu, chociaż wola powie, już dosyć; one przerosną wolę. A więc strzedz się należy wszystkiego, co rozdrażnia a zwłaszcza strzedz wzroku.

Uprzedzić też należy młodego człowieka przed zarzutami, jakimi ludzie zepsuci uwodzą niewinnych, np. że popęd jest prawem natury a więc prawu nie można się sprzeciwiać [1]), że czystość jest szkodliwą zdrowiu [2]).

Jak zasada głosi, że cnota jest w pośrodku tak i o prawdzie powiedzieć należy tosamo. Nieprawdą jest twierdżić, że okiełzanie popędu jest łatwem ale też minąłby się z prawdą, ktoby czystość przedstawił jako c n o t ę t r u d n ą, nie dającą się zachować, jak gdyby ona była przywilejem dusz wybranych. W tem też świetle musi się przedstawić walkę z żądzami, aby młody człowiek nabrał ufności w siebie, i wyrobił sobie przekonanie, że zwyciężyć może, a gdyby zgrzeszył, to nie na kogo in-

---

[1]) Popęd naturalny nie ma być jak strumień górski tam i sam płynący—lecz człowiek ma nim kierować według praw wyższych. Tak samo popęd do jedzenia regulujemy w ten sposób, że się człowiek odżywia w odznaczonych porach a nie, kiedy się zachce.

[2]) Von Steinen nazywa to ohydnem kłamstwem (l. c. str. 8). Najpoważniejsze, bo nie jednostkowe, jest orzeczenie całego fakultetu medycznego w Chrystianii wydane r. 1887. „Rozpowszechniane w ostatnim czasie twierdzenie tak poszczególnych osób jakoteż czasopism i zgromadzeń, że moralne życie a zwłaszcza powstrzymywanie się od stosunków płciowych jest szkodliwe zdrowiu, jest według naszego jednomyślnego doświadczenia wierutnym fałszem. Nieznaną nam jest żadna choroba, żadna dolegliwość, o której możnaby lub należałoby powiedzieć, że pochodzi z życia zupełnie czystego“ (tamże str. 8). Podobnie wyrażają się inni lekarze; Ribbing (j. w. str. 71 i 130) powołuje się, że badał literaturę medyczną w tym kierunku, ale nie spotkał nigdzie poważnego zdania zachęcającego do naruszenia czystości dla zdrowia lub charakteru. Tylko tacy, jak Max Nordau i Aug. Strinberg na tę ślizką puszczają się drogę; zresztą ci, co zalecają używanie, nie ze względów na zdrowie to czynią.

nego ma winę składać, tylko sobie ją przypisać. Aby uzbroić młodego do walki i dać mu możność korzystania z doświadczeń poczynionych przez innych, należy mu wskazać przy tej sposobności środki walczenia z pokusami i utrzymania się przy tej cnocie, o czem niżej.

Tak samo unikać należy dwóch ostateczności w ocenie tego popędu. Źle czyni, kto przedstawia miłość cielesną małżonków jako »stan poniżający«, jak to czyni Tołstoj [1]); tem ona nie jest, bo pochodzi z ustanowienia Bożego; ale też w bardzo niebezpieczną wdaje się grę, kto ją ubóstwia, w uniesieniu rozpływa się nad tym ogniem Bożym, i w ogóle zbyt poetycznie się wyraża. Takie przedstawienie słusznie uważa Tołstoj (j. w.) za niebezpieczne i chybione. Tego rodzaju fetyszyzm jest zrozumiałym jedynie w ustach panteisty, widzącego w człowieku i w każdym objawie jego życia istotę bożą do samowiedzy przychodzącą—ale nie jest trzeźwem przedstawieniem sprawy.

Między powodami, które nas skłaniają do oświadczenia się za uświadomieniem, wymieniliśmy i wzgląd na z d r o w i e. Należy więc przy poważnej rozmowie z okazyi uświadomienia drugiego stopnia i tę rzecz poruszyć. Już wspominaliśmy, że przy pierwszych objawach dojrzałości u dziewcząt, matka powinna polecić ostrożność, by się strzedz zaziębienia i przeciążenia pracą umysłową lub fizyczną. Młodzieńcowi, a nawet w pewnej mierze i panience, trzeba przedstawić przy uświadomieniu, że nadużycia w kierunku lubieżności nie tylko poddają duszę pod władzę cielesnych żądz ale osłabiają dzielność umysłu, energię woli i pamięci, brudzą wyobraźnię, obniżają cały poziom duchowy [2]) i wkońcu, rujnują także zdrowie cielesne. Wskazać wkońcu trzeba na straszne choroby, jakie Venus za sobą pociąga, zwłaszcza gdyby się miało przed sobą osobnika podejrzanego o samogwałt. Przedstawić też należy straszne zniszczenie, jakie sprawia syfilis, że w młodości w chwilach zapomnienia nabywa się tego zarodu śmierci, i wielu ludzi w kwiecie

---

[1]) Zagadnienia seksualne str. 7.

[2]) „Wszyscy mężczyźni a zwłaszcza młodzież mogą dobrodziejstw czystości na sobie doświadczyć. Pamięć jest prędka, myśl żywa i płodna, wola wolna, charakter zahartowany energią, o której lubieżnicy nic nie wiedzą. Przez żadne szkło nie przedstawia się otoczenie w tak w niebiańskich barwach, jak przez pryzmat czystości, który swoje barwy tęczowe rzuca na cały świat i daje szczęśliwość bez cienia“. Forster, Jugendlehre str. 627.

wieku lub w sile życia marnie ginie z powodu tej choroby a dla świata szerszego podaje się jako powód śmierci rozmiękczenie mózgu, rozdrażnienie nerwowe, wyschnięcie szpiku, raka lub jakąś chorobę wewnętrzną.

Nie ulega wątpliwości, że przedstawiając skutki nadużycia, nie byłoby wystarczającem pozostać w sferze natury, ograniczyć się tylko do zrujnowania fizycznych sił duszy i ciała; byłaby to połowiczność. Musi się powiedzieć młodemu, chcąc być szczerym, a takim tu być się powinno, że nadużycie jest grzechem. Tego wyrazu bać się nie należy — dlatego, że jest prawdą. Niech młody człowiek wie, że wszelkie w tym względzie nadużycie jest przekroczeniem prawa Bożego, sprzeciwianiem się woli Bożej. Jeżeli młody człowiek ma należyte pojęcie o Bogu, że jest wszędzie obecnym, jeżeli jasno zdaje sobie sprawę z celu życia, jeżeli przejęty jest myślą o śmierci, sądzie Bożym, niebie i piekle, to powołanie się na grzech, będzie więcej wymownem i skutecznem, niż samo przedstawianie skutków naturalnych, choćby w żywych kolorach.

Na tem wyczerpalibyśmy wszystko, co o treści i formie uświadomienia należałoby powiedzieć. Jeszcze chyba ta uwaga może okaże się potrzebną, że nie wszystko na raz, zwłaszcza przy drugiem uświadomieniu, należy wypowiedzieć. Istotę rzeczy trzeba wyczerpać, lecz niektóre okoliczności zostawić sposobności odpowiedniej, gdy nowe wątpliwości będą się budziły w młodym umyśle. (C. d. n.). *Ks. dr. Karol Szczeklik.*

Obrazki ze współczesnej Francyi.

V. Kultura francuska.

Podniosłem już niektóre dodatne i ujemne rysy charakterystyczne współczesnej Francyi; zdaje mi się, że łaskawy Czytelnik nabrał z nich niezbyt pochlebnego wyobrażenia o kulturze francuskiej. Dziwny to naród! Kiedy 14. października 1906 tłumy widzów patrzące na wyścigi w Longchamps, spostrzegły jakąś niewłaściwość zarządu, rzuciły na tor i spaliły baraki wyścigowe. Ale te same tłumy potrafią znieść cierpliwie tyle gwałtów i szykan rządowych względem katolików! Tu im brak energii i poczucia krzywdy! Nie razi ich nawet sprawozdanie, że np. 19. paźdz. 1906. masoni zebrani

na kongresie w Lille pokrzepiali się ponczem w kaplicy wypędzonych przez rząd Karmelitanek!

Jeżeli tedy przez kulturę rozumiemy poczucie słuszności i sprawiedliwości w narodzie, porządek prawny oparty na zasadach chrześcijańskich, to Francya, urzędowa przynajmniej, jest od takiej kultury daleką. Wolność, równość i braterstwo pojmuje ona w ciasnym zakresie dogadzania interesom kliki rządzącej i dąży do odchrześcijanienia narodu. Prześladowanie obecne Kościoła jest wymownym tego dowodem. Jeżeli znowu przez kulturę rozumiemy rozwój ekonomiczny wszystkich warstw społecznych, udogodnienie środków komunikacyi, bezpieczeństwo publiczne co do mienia i życia jednostek, to i tu w miejsce kultury spotkamy we Francyi szych i blagę!

Rząd, który ma na ustach postęp, dobrobyt i wygodę obywateli, usunięcie wyzysku i lichwy i wszelkich przywilejów, powinien był zacząć od upaństwowienia sieci kolejowych, aby przez to podnieść dochody państwowe, a równocześnie zaprowadzić na kolejach ten ład i wygodę, jakie w innych krajach europejskich istnieją.

Tymczasem rząd o to się prawie nic nie troszczy. Na 40 przeszło tysięcy kilometrów kolei francuskich zaledwo kilka tysięcy jest własnością państwa; reszta jest w rękach prywatnych przedsiębiorstw, które gospodarują tak, aby wyciągnąć dochód jak największy a o wygodę podróżnych wcale nie dbają. Stąd na kolejach francuskich, a przynajmniej znacznej ich części, panuje nieład, brud i brak najelementarniejszej wygody. Jedziesz całymi dniami a konduktora nie zobaczysz; nikt nie odbiera od ciebie biletu, ani kontroluje, czyś siadł do właściwej klasy. Wagony nawet klasy drugiej, szczególnie obsługujące podróżnych jadących do Lourdes, to pudła skrzypiące i trzeszczące, nizkie i brudne. Przedsiębiorstwa nie stać nawet na to, żeby materace siedzeń klasy drugiej obite były po obu stronach wagonu taką samą materyą. A o wychodkach Francuzi podobnie pamiętają jak Włosi; uważają je widocznie za zbytek, czy za nieprzyzwoitość, bo trudno je w pociągu znaleźć. Przedziały dla niepalących istnieją, ale „wolność“ francuska w praktyce nie bardzo się z nimi liczy.

O informacye, o dokładne plany jazdy, strasznie trudno; ba— nawet nie łatwo na dworcu znaleźć, jadąc koleją, nazwę jakiejś stacyi. Zazwyczaj gdzieś skromnie ukryta, za to widnieją ogromne ogłoszenia różnych czekolad, win i likierów. Widocznie to ważniejsze dla Francuzów.

Rozboje i kradzieże kwitną w Paryżu w najlepsze; policyanta trudno odnaleźć, żandarma spotkać jeszcze trudniej. W czasie mego pobytu w Paryżu zdarzył się taki wypadek. W nocy o g. 2ej idzie jedną z ulic jakaś „para“ bez parasola, a padał deszcz. Zbliża się ku nim jakiś mężczyzna z parasolem. Prowadzący damę żąda brutalnie od niego parasola, bo „damę trzeba nakryć od deszczu“. Gdy właściciel parasola odmówił i kazał się mu usunąć z drogi—dobywa napastnik sztyletu, daje nim 3 pchnięcia posiadaczowi parasola i gdy ten runął oblany krwią— zbir zabiera mu parasol i przez nikogo niezłapany precz z nim odchodzi.

Samochody to chyba najlepsze godło współczesnej kultury francuskiej. Są ich całe legiony, a jeżdżą wszędzie z taką szybkością i brutalnością, że stają się plagą nieznośną miast i wsi, a szczególnie miejsc kąpielowych. Samochód nie zważa na nic i na nikogo. Zostawia za sobą dla idących ulicą lub jadących całe chmury pyłu i smrodliwego dymu, nierzadko najedzie lub przejedzie kogo, a wtedy zwykle znika z szaloną szybkością, aby się usunąć od odpowiedzialności.

W Paryżu był za mnie taki wypadek z samochodem. Samochód w szalonym biegu najechał na rowerzystę i przewrócił go. Nieszczęśliwy rozbił sobie głowę o bruk. Litościwi ludzie zanieśli go do poblizkiej apteki. Tymczasem skradziono zaraz biedakowi w dodatku jego rower, a samochód ulotnił się bez śladu!

Tak jak samochód pojmuje i praktykuje swoje uprzywilejowanie na ulicach i swoją bezkarność, tak samo pojmuje kulturę znaczna część narodu francuskiego, a szczególnie rząd „reoublikański“. Kiedy się dorwiesz władzy, dorobisz się majątku; jedź drugim po karkach bez litości, choćbyś ich miał zmiażdżyć—nie dbaj na nikogo, bo to wszystko koło ciebie hołota, z którą się liczyć nie potrzeba.—Chroń nas Boże od takiej „kultury“!

Jeżeli do tego niewesołego obrazu kultury francuskiej dodam jeszcze nie zbyt dawną historyę Panamy, a szczególnie obrzydliwą Dreyfusyadę, to całość wywrze wrażenie wstrętne. I nie może być inaczej. Kultura bez Boga, bez religii, może być tylko powierzchowną, może być tylko lśniącym łachmanem, kryjącym i to zwykle niezręcznie, brudy i łotrostwa! *Ks. Mateusz Jeż.*

Nowe teorye w egzegezie katolickiej po soborze watykańskim.

(C. d.). Między pierwszymi, którzy te teorye wypowiedzieli, byli profesorzy uniwersytetu wiedeńskiego: Jan Jahn † 1816, oraz Altman Arigler † 1846. [1])

Teorye te mimo zakazu Kongregacyi szerzyły się dalej.

W Niemczech wystąpił w ich obronie prof. August Rohling w dziele: „Die Inspiration in der Bibel, in Dingen der natürlichen Erkenntnis".

We Francyi rozwinął owe teorye egzegeta ks. Franciszek Lenormant († 1883) w dziele: „Les origines de l'histoire d'après la Bible et les traditions des peuples orientaux." (Początki historyi według Biblii i tradycye narodów wschodnich, Paryż, 1880—1831) t. 2. w 3ch częściach). Dzieło to zostało położone na indeksie roku 1887.

Większy rozgłos wywołał ks. Msgr. d'Hulst, rektor wolnego fakultetu teologicznego w Paryżu, swą rozprawą: „La question biblique", która się ukazała r. 1893 w piśmie: „Correspondent."

W obronie teoryj wypowiedzianych przez d'Hulsta, wystąpił ks. Alfred Loisy w artykule: „La question biblique et l'inspiration des Ecritures" (Kwestya biblijna i inspiracya Pisma św.), który się ukazał w piśmie przez niego wydawanem pod tytułem: „L'enseignement biblique" (wykład biblijny).

Ten poszedł za daleko w ograniczeniu natchnienia Pisma św., dalej niż poprzedni egzegeci. Według niego inspiracya nie gwarantuje absolutnej prawdy w Biblii św.; księgi te zawierają według niego tylko względną prawdę, ze względu na czas ich powstania.

Przypuszcza on błędy nawet w miejscach Pismach św. traktujących o prawdach wiary i obyczajów. W tym kierunku daje on nieograniczoną wolność i swobodę historykowi zajmującemu się historyą biblijną tak Starego jak i Nowego Zakonu; może on się nie oglądać na prawdy wiary i obyczajów, gdyż póki zostaje w obrębie historyi nie wchodzi w sprzeczność z dogmatami.

Na drodze takiej egzegezy dochodzi do zaprzeczenia faktu historycznego pobytu Chrystusa na ziemi oraz faktu zmartwychwsta-

---

[1]) Jahn był profesorem studyum bibl. Starego Zakonu przy uniwersytecie w Wiedniu. Jego cztery dzieła: Introductio in ll. ss. V. T.—Archeologia—Enchiridion i Appendix hermeneuticae—zostały zakazane przez Kongregacyę Indeksu 1882.

nia Jego [1]), Ks. Loisy zrzuca z siebie odpowiedzialność za wypowiedziane przez siebie teorye we wyżej wymienionym artykule, twierdząc, że jest tylko sprawozdawcą nowszych kierunków egzegetycznych! Tymczasem postępowanie jego miało na celu uzyskać i urobić w społeczeństwie opinię pochlebną dla teoryj egzegetycznych, które wyznają zwolennicy wolnej szkoły biblijnej (école largé).

Loisy przecenia znaczenie trudności podnoszonych przez krytykę racyonalistyczną, a niedocenia dowodów teologicznych skierowanych przeciw nowemu ruchowi egzegetycznemu.

Msgr. d'Hulst dzieli zwolenników różnych poglądów na Pismo św. i sposób jego komentowania na trzy grupy (ma tu na myśli egzegetów francuskich i włoskich): Do prawicy zalicza tradycyonalistów, którzy stoją twardo na gruncie absolutnej bezbłędności Pisma św. W grupie lewicy zamieszcza egzegetów nowszego kierunku, którzy są gotowi uznać w Piśmie św. pewne niedokładności a nawet błędy. Do centrum liczy tych, którzy przypuszczają w teoryi możliwość błędów w Biblii, ale w praktyce zachowują wielką pod tym względem rezerwę.

W Anglii oświadczył się za nowemi teoryami ks Kardynał John Henry Newman w artykule: „On the Inspiration of Scripture“ (O inspiracyi Pisma św.)—zamieszczonym w piśmie: „The nineteenth Century“ (Wiek 19ty).

We Włoszech stanął na gruncie nowego kierunku egzegeta ks. Salvatore di Bartolo w piśmie swem: Criteri teologici (Kryterya teologiczne; Torino 1888). Położone zostało ono na indeksie r. 1891.

Reasumując ruch nowy egzegetyczny wśród biblistów aż do ukazania się encykliki Leona XIII. „Providentissimus Deus“—stwierdzam, że nowe teorye obracają się głównie około rozciągłości, czyli zakresu inspiracyi i jej wpływu na poszczególne części Pisma św.

Zwolennikom nowych teoryj chodzi o rozstrzygnięcie pytania, czy z inspiracyi wypływa absolutna bezbłędność Pisma św.? Twierdzą oni, że należałoby ograniczyć inspiracyę tylko do tych części Pisma św., w których mowa o prawdach wiary i obyczajów—w innych zaś częściach, jako nieobjętych natchnieniem Bożem, można przypuścić niedokładności a nawet błędy.

[1]) Zobacz ks. Condamin, Kwestye egzegetyczne w ostatnich dziesięciu latach. Kraków—1906.

Ponieważ teorye powyższe, ścieśniające zakres inspiracyi, wprowadzały chaos w jej pojęcie i mogły pociągnąć za sobą nieobliczalne skutki dla Boskiej powagi ksiąg św., przeto zabrał głos najwyższy Nauczyciel Leon XIII. i w encyklice wyżej wymienionej, z dnia 18. listopada r. 1903 wypowiedział swój sąd o nowych teoryach.

Podkreśla Papież z całą siłą inspiracyę ksiąg św. i odnosi ją do wszystkich ich części; potępia natomiast zdanie tych, którzy ograniczali natchnienie Boże tylko do części Pisma św. dotyczących prawd wiary i obyczajów. „Nec enim toleranda est — mówi on w encyklice — eorum ratio, qui ex istis difficultatibus sese expediunt, id nimirum dare non dubitantes, inspirationem divinam ad res fidei morumque—nihil praeterea — pertinere“.

Nadto stwierdza Papież absolutną bezbłędność ksiąg św. płynącą z inspiracyi. Mówi bowiem: „Tantum vero abest, ut divinae inspirationi error ullus subesse possit, ut ea per se ipsa non modo errorem excludat omnem, sed tam necessario excludat et respuat, quam necessarium est, Deum summam veritatem *nullius omnino erroris* auctorem esse“.

A na innem miejscu mówi Ojciec św.: „Ita scribentibus (auctoribus ss.) adstitit (Deus), ut ea omnia eaque sola, quae ipse (Deus) iuberet, et recte mente conciperent et fideliter conscribere vellent et apte *infallibili veritate* exprimerent“.

Tak więc potępia Papież tych, którzy chcąc usunąć trudności, jakie wytacza nauka przeciw Biblii św., ograniczali inspiracyę ksiąg św. do pewnych tylko ich części—podczas, gdy w tekstach niektórych, traktujących o kwestyach przyrodniczych lub historycznych, przypuszczali błędy.

Wskazuje dalej Leon XIII. metodę egzegezy odpowiadającą tradycyi kościelnej i zachęca do obrony Pisma, polecając studyum języków wschodnich oraz znajomość nauk przyrodniczych i historycznych. (C. d. n.).

Ks. dr. St. Dutkiewicz,
prof. stud. bibl.

Nauki rekolekcyjne miane dla wyższego gimnazyum.

3. *Łaska Boska i spowiedź.*

„Z łaski Boskiej jestem, czem jestem“ — powiedział o sobie wielki Apostoł Chrystusa św. Paweł (I. Kor. 15, 10). Gdyby nie łaska Boska, czemżeby był na świecie ten przedziwny Apostoł? Byłby tem, czem był z początku: żydem, który ślepo nienawidził wszystkich wyznawców Chrystusowych, który ich fanatycznie ścigał i prześladował, który stał się współwinnym krwi św. Szczepana, pierwszego męczennika za sprawę Chrystusową; byłby, tak jak zaczął, dalej szalał na tej błędnej i niebezpiecznej drodze, ażby się sam zatracił, jak wszyscy inni jemu podobni wrogowie Chrystusa. Ale nad wszelkie spodziewanie spotkała go łaska Boska, bo właśnie wtedy, kiedy pełen jadu i szału przeciwko wszystkim wyznawcom imienia Jezusowego pędził do Damaszku, aby ich nawet wyszukiwać i znalazłszy skrępowanych jakby jakich winowajców dostawiać do sądów żydowskich, kiedy więc o tem tylko myślał, nagle otacza go zewsząd jakaś nadziemska jasność, silniejsza od blasku słonecznego, a z tej jasności odzywa się do niego tajemniczy głos, jakoby rzewna skarga: *Szawle! Szawle! czemu mię prześladujesz?* jakby ten głos chciał powiedzieć: cóżem ci ja zawinił? albo cóż ci zawinili ci, którzy we mnie wierzą?

Paweł słyszał ten głos, ale jeszcze nie wiedział, od kogo on pochodzi; więc zapytuje strwożony: *„Ktoś jest, Panie?“* — a głos mu odpowiada: *„Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz“*. Teraz już wiedział, z kim wojnę rozpoczął, kogo ściga i prześladuje i zrozumiał od razu, że z takim Panem wojnę dalej prowadzić byłoby niegodziwością i szaleństwem, że niczego nie dokaże i sam się zgubi.

Więc zmieniwszy swój umysł zapytuje: *„Co chcesz, Panie, abym uczynił?“* Na co mu Jezus odpowiada: *„idź do Damaszku, tam ci powiedzą, co masz czynić“*. Poszedł, a właściwie go poprowadzono, bo ów blask nadziemski pozbawił go wzroku. Przez trzy dni następne nic do ust nie wziął, tylko modlił się ustawicznie, można powiedzieć, że odprawiał swoje rekolekcye; poczem Ananiasz, jeden z uczniów Chrystusowych, znajdujących się w tem mieście, uwiadomiony przez wizyę o tem co zaszło, przychodzi do niego i rzecze: *Szawle bracie, Chrystus, który ci się w drodze okazał, przysyła mię do ciebie, abyś wzrok odzyskał i abyś się ochrzcił.* To powiedziawszy położył ręce na jego głowę, a Szaweł przejrzał na nowo, ochrzcił się i stał się innym człowiekiem.

Ile prac on podjął dla sprawy Chrystusowej, ile trudów poniósł, ile przecierpiał, nad tem trzeba się zdumiewać, czytając jego własne listy i księgę dziejów apostolskich. Zdaje się urągać wszystkim mocom ziemskim i piekielnym zapytując je, czy byłyby w stanie oderwać go od Chrystusa.—„*Któż nas tedy*—pisze w liście do Rzymian, *odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz?* (8, 35). Gdy po wszystkich trudach apostolskich, w ciągu których pozyskał Chrystusowi krocie dusz żydowskich i pogańskich, przyszło mu w końcu z rozkazu największego wówczas tyrana na świecie, z rozkazu Nerona, życie swoje położyć za to, w co wierzył i czego innych nauczał, szedł pod miecz katowski w Rzymie z taką radością, jak inny idzie na pokoje królewskie zaproszony do sutej biesiady, albowiem on wiedział, jak się przedtem wyraził, komu uwierzył; a że uwierzył Temu, który jest nieomylną prawdą, którego słowa wieczną pozostaną prawdą, że Jemu wiary dochował i zawodu swojego apostolskiego, do którego był powołany, dokonał, więc teraz z chwilą zejścia swojego był pewien, iż otrzyma ten wieniec nieśmiertelności, który mu Pan jego jako swojemu słudze wiernemu na on dzień przygotował.

Całą tę dziwną zmianę w jego duszy, ten nowy i zupełnie inny kierunek w jego życiu sprawiła łaska Boża, jak on to sam widzi i uznaje mówiąc: „*z łaski Bożej jestem, czem jestem*". Sam ze siebie byłby nigdy do tego nie przyszedł i byłby się wyśmiał z tego, ktoby mu był powiedział, że ty Szawle za to, co dzisiaj tak strasznie nienawidzisz i prześladujesz, sam życie swoje oddasz. Tę zaś niesłychaną łaskę miał do zawdzięczenia po Panu Bogu modlitwie św. Szczepana, który padając pod gradem kamieni jako pierwszy męczennik Chrystusowy, modlił się za swoich morderców, aby im Bóg tego grzechu nie poczytał, modlił się za nimi o przebaczenie, o miłosierdzie i o łaskę—i łaska spotkała jednego z nich, Szawła, dotąd fanatycznego wroga wszystkich wyznawców Chrystusa a potem św. Pawła, najgorliwszego Jego Apostoła.

Podobne nadspodziewane przemiany wrogów Chrystusa w Jego najgorętszych wyznawców w historyi Kościoła katolickiego powtarzają się od czasu do czasu. Z nowszych czasów dam na to jeden przykład o nawróceniu się Ratisbonna. Rodzice jego wyznania mojżeszowego mieszkali w Strasburgu, stolicy Alzacyi i jak najczęściej u żydów bywa, byli bardzo bogaci. Mając na to środki aż nadto wystarczające, dali swojemu synowi wykształcenie, jakiego świat wykwintny i postępowy dzisiaj żąda. Do tego miał wuja, również bardzo boga-

tego żyda, który sam będąc bezdzietnym, całem swojem sercem zwrócił się ku swojemu kuzynowi, sprawił mu powóz, konie i dawał pieniądze, przyobiecując uczynić go w przyszłości spadkobiercą swojej fortuny i interesu, jaki dotąd prowadził. Szczęśliwy i bogaty młodzian zaręczył się wkrótce z bardzo przystojną i również bogatą panienką, a że ona miała dopiero szesnaście lat, więc zanim przyszło do zawarcia ślubu, wybrał się, nie mając co innego do czynienia, w podróż po Europie.

Pod względem religijnym był młody Ratisbonne kompletnem zerem, żydowską religią gardził, a chrześcijańskiej nienawidził. W takiem usposobieniu przyjechał do Rzymu, do tej odwiecznej stolicy chrześcijaństwa. Tu jeszcze bardziej począł drwić sobie i szydzić ze wszystkiego, co dla każdego katolika jest drogiem i świętem, aż raz zetknął się z jednym religijnym Francuzem, który się nazywał Bussiéres. Kiedy przed nim podobne mowy prowadził, ten nie wiedzieć dlaczego, pomimo jego niewiary a nawet nienawiści do religii katolickiej poczyna go namawiać, aby nosił na sobie medalik Niepokalanie Poczętej N. Maryi Panny i aby odpisawszy sobie znaną modlitwę św. Bernarda: Pamiętaj o najdobrotliwsza Panno Maryo... odmawiał ją codziennie. Z razu Ratisbonne nie chciał na to przystać, ale gdy Bussiéres nalegał mówiąc: spróbuj dla przekonania się, czy jest co na religii katolickiej—dał się namówić do tej próby. W tymże czasie przebywał w Rzymie dawny minister francuski Ferronayes, mąż wielkiej cnoty i świątobliwego życia, a dobry znajomy Bussiéra. Kiedy się obydwa spotkali, była mowa o Ratisbonnie, przyczem Bussiéres prosił Ferroneyesa, aby się modlił o jego nawrócenie. Ten przyrzekłszy modlić się, dodał z uśmiechem: Powiadam ci, że się ten żyd nawróci. Następnego dnia Ferronayes był zrana jeszcze na mszy św., a wieczór już nie żył, umarł nagle. Chcąc pogrzeb dla niego zamówić, szedł Bussiéres do kościoła św. Andrzeja (Sant' Andrea della fratte) w drodze spotkał się z Ratisbonnem i zaprosił go. aby wsiadł z nim do doróżki. Przyjechawszy przed kościół Bussiéres udał się do zakrystyi, aby sprawę pogrzebową załatwić, Ratisbonne zaś tymczasem rozglądał się po kościele za dziełami sztuki. Po załatwieniu sprawy Bussiéres wychodzi z zakrystyi, patrzy, gdzie Ratisbonne, a on, o dziwo, klęczy przed niewielką boczną kaplicą Matki Boskiej; zbliża się ku niemu, a ten trzyma twarz swoją zakrytą obydwoma rękami; trąca go, nie daje żadnej odpowiedzi; wreszcie odrywa mu ręce od twarzy, i widzi, jak płacze i medalik Matki Boskiej całuje, wreszcie odzywa się i mówi do Bussiéra: Ach! jak się ten człowiek za mną modlił! — Któż to był, co się tak modlił za

Ratisbonnem? Właśnie ten Ferronayes, ten świątobliwy minister francuski, który co dopiero zgasł i który przed kilku dniami przyobiecał modlić się o nawrócenie Ratisbonna. Skutkiem jego modlitwy była nadzwyczajna łaska, jaka tego młodego żyda spotkała, bo kiedy rozglądając się po kościele zbliżył się do kaplicy Matki Boskiej, cała ta kaplica zajaśniała przed nim blaskiem nadziemskim, a w tej jasności ukazała mu się Najśw. Marya Panna w całym majestacie. Ratisbonne padł na kolana i w tej chwili w jego duszy zbudziła się wiara wraz z pragnieniem chrztu. Jak śnieg, lód i błoto uliczne znika przed wschodzącem słońcem, tak znikły—powiada Ratisbonne—od tego widzenia wszystkie moje uprzedzenia do religii chrześcijańskiej, a chociaż nigdy przedtem nie miałem w ręku żadnej książki traktującej o religii katolickiej, od tej chwili miałem pogląd jasny na wszystkie prawdy, które Kościół katolicki do wierzenia podaje. W krótkim czasie przyjął chrzest święty i starał się nakłonić do tego także swoją narzeczoną, gdy zaś odmowną dała odpowiedź, zerwał zaręczyny, udał się na teologię, przyjął potem święcenia kapłańskie i jako kapłan bardzo gorliwy i świątobliwy starał się głównie o to, aby jak najwięcej swoich ziomków nawrócić do chrześcijaństwa. Umarł w Jerozolimie w r. 1884 znany szeroko w katolickim świecie jako Ojciec Marya Alfons Ratisbonne.

Są to atoli rzadsze takie przykłady nadzwyczajnej łaski Boga. Ludzie, którym się taka łaska dostaje, bywają zawsze powoływani przez Opatrzność Boską do wielkich czynów, do wielkich prac i ofiar dla sprawy Bożej. Zwyczajnie idzie łaska Boska do nas pospolitych śmiertelników drogą więcej utartą, jeżeli chodzi o nawrócenie się grzesznika, o to mianowicie, ażeby grzechy swoje uznał, aby za nie żałował i do Boga się, ufając w Jego miłosierdzie, udał i przebaczenie uzyskał; o to żeby w grzechach nie pozostał i z grzechami swoimi nie umarł, bo jak powiada Psalmista; „*mors peccatorum pessima*“ (33), czyli że nic gorszego, nic straszniejszego człowieka spotkać nie może, jak kiedy z całym ciężarem grzechów na swojem sumieniu opuszcza tę doczesność, wstępując do wieczności, bo ta wieczność dopiero będzie dla niego okropna, bo onby tam wolał tysiąc razy umierać, by się potem w niwecz obrócić, niż w tej wieczności przebywać. Działanie łaski Bożej w takich razach tak się mniej więcej przedstawia: najpierw odzywają się w duszy tkliwe, przejmujące głosy ostrzeżenia, upomnienia, przedstawienia, prośby i groźby, na podobieństwo tego głosu Bożego, który słyszał około siebie Kain po zamordowaniu brata swego: „*Quid fecisti? Cóżeś uczynił? Oto głos krwi brata twojego woła do mnie o pomstę na ciebie?* Podobnie Pan

Bóg po grzechu to głosem sumienia, to na innej drodze odzywa się do człowieka: cóżeś uczynił? czy tak godziło się uczynić? czyś dopuściwszy się tego grzechu nie pogwałcił mojego prawa? czy to, coś ty uczynił, nie jest haniebnem i karygodnem? i czy myślisz, że ja o tem wszystkiem, o twoich grzechach i bezprawiach nie wiem? ja przed którym nic się ukryć nie może, którym wszędzie jest i na wszystko patrzę? Twoje grzechy wołają do mnie o karę na ciebie, ale ja jestem także miłosierny Bóg i nie chcę zguby grzesznika, lecz aby się poprawił i żył.

Tu przypomnieć należy każdemu grzesznikowi ostrzegające słowa Eklezyastyka: *Nie mów: zgrzeszyłem, a cóż mi się złego stało, albowiem Najwyższy jest cierpliwym oddawcą* (5, 4). Ten Najwyższy, który ma prawo żądać posłuchu od całego świata, w razie nieposłuszeństwa swojego stworzenia mógłby je zaraz ukarać, jak ukarał całe szeregi zbuntowanych aniołów, ale nad człowiekiem ma miłosierdzie i dlatego nie kwapi się z karaniem, czeka cierpliwie jego nawrócenia; gdy jednak ten grzeszny człowiek zamiast nawrócić się do Boga i poprzestać grzeszyć, brnie dalej w grzechy, wtedy okazuje się nad nim sprawiedliwość Boża.

My księża mamy także podobnie, jak i ludzie w zawodach, swoje fachowe pisma, w których zamieszczane bywają pomiędzy innemi pracami różne spostrzeżenia zebrane na polu duszpasterstwa. Otóż kapłani zajęci to kierownictwem, to ratowaniem dusz ludzkich, widzą nieraz jak na dłoni działanie łaski Boskiej, ślady najwyraźniejsze miłosierdzia bożego, a niekiedy i sprawiedliwości. W ostatnim zeszycie z r. 1905, w takiem księżem pisemku, noszącem najpospolitsze nazwisko „Korrespondenz“ a redagowanem w Wiedniu, jeden z tyrolskich kapłanów katolickich podał do wiadomości następujące zdarzenie.

Był w jego parafii jeden młody Tyrolczyk, który niestety puścił się na złą drogę i nietylko sam broił, jak taki nieokiełznany młodzieniec wiejski, ale i innych psuł swoim gorszącym przykładem. Po tak burzliwem życiu w niedługim czasie ciężko zachorował. Wezwano kapłana, który go świętymi Sakramentami, bo choroba była istotnie groźna, zaopatrzył. Ów atoli młodzieniec, pomimo przyjęcia tych św. Sakramentów, zdradzał wielki niepokój i rękami koło siebie wymachiwał, jakby chciał kogoś odpędzić od siebie; nareszcie wzrok jego padł na obraz Matki Boskiej naprzeciw wiszący — uspokoił się na taki widok i po chwili milczenia te pamiętne słowa do swego otoczenia powiedział, że czarci otoczyli go zewsząd, że chcieli porwać jego duszę, ale że Matka Najświętsza, do której się udał w tej strasznej chwili, aby go ratowała ten ostatni raz, rzeczywiście pospieszy-

ła mu w pomoc, że przed nią czarci znikli, ona mu zaś przyobiecała nawet i powrót do zdrowia, ale z tem ostrzeżeniem, że jeżeli się gruntownie nie poprawi, to za trzy kwartały będzie w piekle. Zdrowie onemu młodzieńcowi szybkim wracało krokiem; powstał, chodził, pracował i był z początku niepodobnym do tego, jak było dawniej, był moralnym, trzeźwym, religijnym, ale niestety na tej dobrej drodze nie wytrwał. Dawne nałogi rozpusty, pijaństwa, karciarstwa odżyły z nową siłą i po raz wtóry przyszła na niego ciężka choroba. Towarzysze jego hulaszczego życia sami mu radzili, widząc groźne niebezpieczeństwo, aby wezwać kapłana. Lecz on tym razem pogardził pociechami, jakie w najkrytyczniejszej chwili daje religia.—Piwa mi dajcie!—zawołał—lecz tego piwa już nie pił, bo nim go mu podano, już ducha wyzionął—i właśnie upłynęły trzy kwartały co do jednego dnia od otrzymanego tamtego upomnienia, ażeby się z gruntu poprawił. Przez trzy nocy—powiada ten tyrolski kapłan—nie mogłem oka zmrużyć, bo co do okropnego losu duszy tego młodego człowieka nie miałem żadnej wątpliwości.

Jeżeli tedy grzesznik według tego ostrzeżenia Psalmisty: „*Dziś, jeżeli głos jego*, (tj. Pana Boga) *usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych*“, idzie za tem Bożem wołaniem i pyta, gdzież ja mam uzyskać to przebaczenie? na to odpowie mu Kościół katolicki, nigdzie, jak tylko w świętej spowiedzi, tam, gdzie zasiada jeden z tych, do których Zbawca ludzkości w dzień swojego tryumfu nad grzechem, nad piekłem i śmiercią, w dzień swojego zmartwychwstania wyrzekł te słowa: *Weźmijcie Ducha świętego* (czyli moc Boską), *którym grzechy odpuścicie, są im odpuszczone*, *a którym zatrzymacie, są im zatrzymane*“. Powiernik Chrystusowy, obdarzony władzą, jaką prócz niego tylko jeden Bóg posiada, udając się do konfesyonału, do tej stolicy miłosierdzia, wcale nie ma zamiaru, aby gromy rzucał lub wyroki potępienia wydawał na tego, kto się tamże przybliży; jednakowoż byłby złym powiernikiem Chrystusa i nieużytecznym jego sługą, gdyby tej nadzwyczajnej władzy nie używał oględnie, tak, jak mu wskazuje jego własne sumienie i jego wiedza, gdyby nie uważał czy w danym wywadku może ze spokojnem sumieniem dać rozgrzeszenie lub też go odmówić albo na czas późniejszy odłożyć. Aby zaś mógł tę sprawę osądzić, musi ją najpierwej dokładnie poznać, musi tedy wiedzieć, jakie ten człowiek, który zbliża się do stolicy miłosierdzia Boskiego, aby przebaczenie i darowanie kary za grzechy uzyskać, ma grzechy, czy dopuścił się grzechów ciężkich, śmiertelnych, jak je nauka chrześcijańska nazywa, iż kto się takich grzechów dopuszcza, zadaje nimi śmiertelny cios swojej duszy; czy też grzechy

jego są tylko powszednie, które i przy dobrej woli człowieka, z powodu naszej wielkiej skłonności do złego, gdy mniej uważamy na siebie, niemal codziennie się przydarzają — czy tych grzechów tak jednych jak drugich jest mniejsza lub większa liczba — czy jaki grzech, zwłaszcza ciężki, nie przeszedł w nałóg i nie stał się dla moralności człowieka tem, czem dla jego zdrowia bywa pewna chroniczna choroba, głęboko zakorzeniona i trudna do uleczenia, jak np. nałogowe pijaństwo, rozpusta, karciarstwo, lenistwo itp. Nałogowy grzesznik będzie płakał i narzekał na swój nieszczęsny nałóg, a pomimo to będzie swoje robił.

Na takie choroby duszy kapłan jest jedynym lekarzem, on wskaże skuteczne środki zaczerpnięte ze zdrojów Zbawiciela; ale jako lekarz musi pierwej przez szczerą spowiedź poznać stan chorej duszy. Niejeden grzech jest tego rodzaju, iż nietylko Pana Boga obraża, ale i bliźniemu nieraz dotkliwą szkodę wyrządza, na jego zdrowiu, albo mieniu, albo sławie, albo honorze itp. To wszystko musi kapłan wiedzieć, ażeby mógł wskazać sposób naprawienia tej ludzkiej krzywdy, bo tego prosta sprawiedliwość wymaga. A od kogo ma on to wiedzieć? czy przyjdą jacy oskarżyciele i przyprowadzą ze sobą świadków? Nie—miłosierdzie Boskie znalazło na to sposób tak przedziwny, tak oszczędzający własną miłość człowieka i jego wstydliwość, sławę i godność, iż zaprawdę! coś podobnego mógł tylko sam Bóg ustanowić. Oto sam ten człowiek, który dźwiga ciężar grzechów na swojem sumieniu, jakby jaki kamień grobowy przygniatający jego duszę, zbliża się do kapłana zasiadającego na miejscu Boga i pod największym sekretem wyznaje przed nim swoje grzechy i to co wyzna, pozostanie już wieczną tajemnicą. Nawet wtenczas, gdy skończą się dzieje ludzkości, kiedy staniemy wszyscy przed trybunałem Sędziego żywych i umarłych, kiedy sprawiedliwość zajaśnieje nad światem w całej pełni, kiedy wszystkie sprawy ludzkie zostaną na jaw wydobyte, o tem, co było wyjawionem na spowiedzi, przed trybunałem miłosierdzia Bożego, tam żadnej wzmianki nie będzie.

Ale zły duch, który zawsze czycha na zgubę każdego człowieka, który na wszelkie sposoby usiłuje go odwieść od tego, co Bóg dla jego zbawienia ustanowił, dobrawszy sobie do pomocy wpośród ludzi zepsutych i ogłupiałych przydatne dla siebie narzędzia, rzuca się razem z nimi także i na spowiedź. Co? spowiedź? wołają—głupstwo spowiedź— spowiedź księża wymyślili!— Ale gdzie i kiedy i jacy księża? na to jeszcze nie mamy dotąd odpowiedzi i podobno się jej nigdy nie doczekamy. Że proch wynalazł Bertold Schwarz, o tem wiemy, że sztukę drukarską wynalazł Guttenberg, o tem także wiemy;

że Kolumb odkrył Amerykę, i o tem światu wiadomo, ale jak się nazywał ten ksiądz, który pierwszy kazał się ludziom spowiadać, gdzie on żył i kiedy, o tem jeszcze nikt nie słyszał. Prawda, coś przeciwnicy zasłyszeli, że pierwsza wyraźna mowa o spowiedzi była na soborze lateraneńskim w r. 1215., a więc, że wtedy dopiero spowiedź ustanowiono. Wtedy była wprawdzie mowa o spowiedzi, ale jako o rzeczy powszechnie w kościele znanej i wszędzie praktykowanej, i była mowa tej treści, żeby każdy katolik przynajmniej raz w rok, około czasu wielkanocnego, do spowiedzi i Komunii św. przystępował. Kto zna jako tako historyę Kościoła, jak ją powinien poznać każdy inteligentny katolik, ten się może łatwo dowiedzieć, że już pierwsi chrześcijanie, gdy jeszcze Apostołowie chodzili po tym świecie, do spowiedzi się udawali, którym tego było potrzeba; czytamy bowiem w księdze Dziejów apostolskich w rozdziale 19, że w mieście Efezie, które było wówczas pewnie największem w małej Azyi. „*wielu wierzących* (to znaczy: chrześcijan) *spowiadało się i opowiadało swoje uczynki* (to znaczy wyznawało swoje grzechy)—i że wielu z tych, którzy się bawili lekturą pogańskich, niemoralnych, pornograficznych książek, poznosiło te książki na jeden stos i spalili, oszacowawszy przedtem ich wartość na 50.000 srebrników. Najstarsi pisarze Kościoła, jak Origenes, który umarł w 252 r. po Chrystusie i Tertulian, który umarł w r. 240, mówią o spowiedzi. Pierwszy porównuje grzech z niestrawną potrawą, która dręczy człowieka, aż ją ze siebie wyrzuci, chcąc przez to powiedzieć, że w podobny sposób pozbywa się człowiek przez spowiedź grzechu, który dręczył jego sumienie. Drugi porównuje grzech z raną, którą trzeba lekarzowi odsłonić, jeżeli ma być uleczoną, dając znowu do zrozumienia, że rany duszy czyli grzechy mają być wyjawione przed spowiednikiem.

Zresztą gdyby księża spowiedź wymyślili, toby sami nie chodzili do spowiedzi, tymczasem począwszy od papieża aż do wikarego wiejskiego wszyscy się spowiadamy i nawet bardzo często, jak tego nasz stan wymaga; a kiedy na wakacyach używacie wolności, my kapłani w tych obok murach seminaryum duchownego zamykamy się na kilka dni, podczas których żaden do drugiego jednego słowa nie przemówi, milczymy, rozważamy, zastanawiamy się nad sobą, słowem odprawiamy rekolekcye, po których następuje jak może być spowiedź najdokładniejsza. Nie księża wymyślili spowiedź, ale ją ustanowił Zbawiciel świata, dając władzę kapłanom do słuchania grzeszników i ewentualnie odpuszczenia lub zatrzymania im grzechów.

Że spowiedź ma być jakąś tyranią, torturą dla duszy, o tem się także czasem słyszy. Na to odpowiem takim przykładem. Jako

młody kapłan chodziłem do szpitala powszechnego w T.,... zaopatrywać chorych na drogę do wieczności. Pomiędzy innymi znalazł się jeden człowiek z inteligencyi, mający osobny pokoik dla siebie, który z swojemi suchotąmi już prawie był na schyłku, a jednak o pojednaniu się z Bogiem wcale nie myślał. Kiedy mu raz wieczorem jedna z zakonnic o tem wspomniała, że należałoby się z Bogiem pojednać, porwała go złość i bluźnierczo powiedział, że w Boga nie wierzy, ale prędzej w djabła. Poleciłem tym Siostrom pomodlić się za niego do Matki Bożej i gdy nazajutrz przyszedłem do niego, wyspowiadał się jak najszczerzej, a kiedy już zupełnie był zaopatrzony w święte Sakramenta, całując moją stułę w obec żony i innych osób tamże obecnych, rzekł tonem rozrzewnienia: Ojcze duchowny, niech ci podziękuję za wszystko, co teraz otrzymałem, bo dopiero teraz czuję się szczęśliwym.—Na wychodnem z tego świata, w bramie do wieczności on uczuł się uspokojonym i uszczęśliwionym.—Niedawno jeden adwokat w ciężkiej chorobie i blizki śmierci nie chciał się w żaden sposób spowiadać. Gdy jednak za namową swojego otoczenia przyjął kapłana, po zaopatrzeniu płakał z radości i bez żadnej trwogi czekał na ostatnią godzinę. Oto są owe tortury, które ma spowiedź duszy ludzkiej zadawać. Nie spowiedź sprawia duszy tortury, ale grzechy człowieka, wyrzuty sumienia i strachy przed sądem Boskim i potępieniem; są to okropne tortury, które właśnie spowiedź z duszy zdejmuje, przenosząc ją do jakiegoś rajskiego zakątka, jakby do przedsionka nieba.

4. *Sakrament spowiedzi a świętokradztwo.*

„*Przed modlitwą przygotuj ducha twego, a nie bądź jako człowiek, który kusi Boga*“—takie ostrzeżenie podaje nam Mędrzec Starego Zakonu w księdze Eklezyastyka (17, 23). Jeżeli przed modlitwą, w której człowiek zwraca się do Boga, potrzeba pewnego przygotowania ducha, aby modlitwa nie wyglądała na jakieś kpiny z majestatu Bożego i zamiast łaski nie sprowadziła gniewu od tego Pana, o którym nas zapewnia św. Paweł, że się nie da ze Siebie naśmiewać, to o ileż więcej należy się w odpowiedni sposób przygotować, kiedy człowiek obciążony grzechami zabiera się do spowiedzi, aby uzyskać całkowite przebaczenie za swoje winy i darowanie zasłużonej kary! Spowiedź połączona ze wszystkiemi towarzyszącemi jej okolicznościami jest sprawą świętą, jest Sakramentem. Pośredniczy przytem wprawdzie inny człowiek, na to od Kościoła upoważniony, ale właściwie jest to sprawa osobista pomiędzy spowiadającym się a Panem Bogiem. Dlatego rozpoczynając spowiedź mówimy: Ja grzeszny czło-

wiek spowiadam się Panu Bogu wszechmogącemu. Na tę spowiedź człowieka patrzy z wysoka nietylko wszechmocny i wszechwiedny Bóg, ale może i wszyscy mieszkańcy nieba i z tego powodu mówimy dalej: Najświętszej Maryi Pannie i wszystkim Świętym—a dopiero na końcu jest wzmianka o tym, który na miejscu Boga zasiada na ziemi: i tobie Ojcze duchowny.

Bóg miłuje prawdę, szczerość i otwartość, a nieprzyjacielem jest wszelkiej nieszczerości, obłudy i kłamstwa. Największy zbrodniarz, byle szczerze za swoje grzechy żałował i szczerze myślał o poprawie, uzyska przebaczenie, kłamca i obłudnik nigdy. Ten łotr, który po prawej stronie Chrystusa zawisł jak i On na krzyżu, był wielkim zbrodniarzem, bo jego rzemiosłem było napadać na bezbronnych, mordować i obdzierać, ale gdy go przybito do krzyża, nie uniewinniał siebie, nie oburzał się na to, co teraz cierpiał; owszem w obec tych, którzy tam stali, wyznał publicznie, iż sprawiedliwą zapłatę za swoje uczynki odnosi, a żałując, iż ludzi krzywdził a Boga ciężko obrażał, zwrócił się z pokorną prośbą do obok ukrzyżowanego Zbawiciela o łaskawe o nim wspomnienie, kiedy przyjdzie do królestwa swojego. Na tę szczerą choć tak krótką prośbę usłyszał odpowiedź, w której mieściło się zupełne przebaczenie i zarazem zapewnienie o wiecznej szczęśliwości: *Dziś jeszcze będziesz ze Mną w raju.* Obłudnikom zaś, jakimi byli Faryzeusze żydowscy, którzy w swojej pysze i zarozumiałości uważali siebie za najdoskonalszych ludzi na świecie i nic sobie nie mieli do wyrzucenia, powiedział Chrystus te pamiętne słowa: „*Ja idę... a wy w grzechach waszych pomrzecie*“ (Jan 8).

Idzie Bóg z miłosierdziem swojem, idzie gotów przebaczyć grzesznemu człowiekowi i niebo mu otworzyć, ale kto się od Boskiego miłosierdzia odwraca, kto powiada czy z pychy czy z lekkomyślności, że się niema z czego spowiadać, kto się uważa za człowieka bez skazy, bez grzechu, jak te starozakonne pyszałki czyli Faryzeusze, albo kto idzie do spowiedzi tylko dla formy, spowiada się powierzchownie a więc obłudnie, od tego miłosierdzie Boskie również się odwróci i on pozostanie i umrze kiedyś ze swoimi grzechami i stanie z nimi nie już, jak tu można było, przed stolicą miłosierdzia, ale przed trybunałem sprawiedliwości Boga i wtedy dopiero ujrzy, jak dalece grzeszył i jak nieprzeliczoną jest moc jego grzechów, które jego duszę zewsząd otoczą. Wolter, który swojego talentu pisarskiego na to jedynie używał, aby czytelników swoich z wiary w Boga i ze zasad moralnych wyzuwać, musiał jak i inni w końcu umierać. Straszną była jego śmierć, bo rozpaczliwie krzyczał: Bóg i ludzie mię opuścili! W taki mniej więcej sposób kończy swoje życie każdy, kto od Chry-

stusa odstąpił i do jego wrogów przeszedł. Opuszcza go Bóg, bo i on pierwej Boga opuścił; opuszczają go i ludzie, z którymi on może przestawał, bo są pełni fałszu i zdrady. Teraz Bóg czeka na was z miłosierdziem Swojem, teraz wam Chrystus gotów przebaczyć; idźcie więc do Boga miłosiernego, aby się nie spotkać z Jego sprawiedliwością, a idąc wyznajcie szczerze swoje przewinienia.

Wiedźcie jednak, że nikt nam do tego stopnia nie zasłania naszych błędów, naszych przywar, naszych występków, jak nasza miłość własna. Z nią zatem trzeba się najpierw rozprawić, jej bez ogródki powiedzieć: ty mię zaślepiasz—i jak ów żebrak z pod Jerycho, który gdy usłyszał, że Jezus Nazareński koło niego przechodzi, raz po raz prosił o to, aby przejrzał, tak i przed spowiedzią trzeba wołać z głębi serca do Ducha św., tego Ducha światłości: Duchu święty, spraw, abym przejrzał i ujrzał się takim, jakim jestem w rzeczywistości, jakim się ujrzę w dzień sądu ostatecznego. Potem, jak kiedy człowiek chcąc zobaczyć siebie idzie do zwierciadła, tak się trzeba postawić z sumieniem swojem wobec prawa Bożego, a osobliwie wobec dekalogu, w którym nam Bóg ukazuje, jakimi powinniśmy być w oczach Jego, cośmy powinni czynić, a czego nie czynić. Zaraz pierwsze: Jam jest Pan Bóg twój; nie będziesz miał innych bogów przede Mną—stawia nam pytanie, jaka była nasza wiara? czyśmy wierzyli w tego jednego Boga, który stworzył niebo i ziemię? czyśmy tę wiarę wyznawali wobec innych? czyśmy się jej w życiu trzymali? czy oddawaliśmy Bogu to, co się Mu od nas należy, tj. cześć najgłębszą? czyśmy nie powtarzali tych niedorzeczności, rozszerzanych przez różne pisma wrogie religii, jakoby Boga nie było? Żyjemy w czasach materyalizmu; natura, powiadają, wszystko uczyniła; a cóż to jest ta natura? Kraft u. Stoff jak mówi niemiec: siła i materya, a więc zbiór ślepych sił i bezwładna materya? a więc to, co jest ślepem, co nie umie myśleć, co nie ma żadnego rozumu, ma tworzyć takie arcydzieła, jak słońce lub nasza ziemia i wszystko co się na świecie znajduje, a w czem przebija się dla każdego człowieka, co ma zdrowe zmysły i tylko cokolwiek umie się zastanawiać nad tem, niezgłębiona mądrość? Czy kiedy kamienie, wapno i piasek i inne materyały używane do budowy mieszkań ludzkich zeszły się razem i ułożyły się w ten sposób, żeby z tego powstał dom jaki chociażby najnędzniejszy? czyż widząc jakikolwiek dom nie domyślamy się zaraz i budowniczego, który najpierw plan ułożył i innych robotników, którzy to, co było w planie, rozumieli i wykonać potrafili? Raz przyszedł filozof do astronoma; filozof był ateuszem, astronom zaś wierzył w Boga. Filozof ujrzawszy u astronoma piękny globus, zapytuje: zkąd go ma? Astronom odpowiada:

sam się zrobił. Chyba pan żartuje, zauważył filozof. Nie żartuję, bo jeżeli wy filozofowie mówicie: że ten ogromny glob, ten wspaniały wszechświat, w którym ciała niebieskie z najdokładniejszą punktualnością wirują około siebie, sam się utworzył, to czemużby i ten mój mały globus nie mógł się sam uczynić? Na to ów sławetny filozof nie znalazł odpowiedzi. Prawdziwie—powiada Göthe, wielki poeta a zarazem głęboki myśliciel: Materyalizm nie potrafi nic innego, jak tylko szkalować Boga, a wysławiać błoto.

Drugi grzech, nad którym wypada dobrze się zastanowić, to grzech nieczystości. Pornografia uprawiana na wszelkie sposoby rozlała się dzisiaj szeroko po świecie; pisma, książki, ilustracye, obrazki, pocztówki roznoszą ją na wszystkie strony, jakby jaką zarazę; zaczem budzą się pokusy i następują upadki przeciwko cnocie czystości.

Jaki zaś z tego skutek? Nietylko utrata anielskiej cnoty czystości, ale i choroby często nieuleczalne, zniszczenie sił żywotnych, rozstrój nerwowy, stracona przyszłość. O! jak życzliwie, jak prawdziwie po macierzyńsku radzi każdemu młodzieńcowi chrześcijańskiemu Kościół katolicki, używając upomnienia św. Pawła Apostoła, ażeby o takich rzeczach pomiędzy nami nie było żadnej nawet wzmianki; albo stawiając wam za wzór takiego anielskiego młodziana, jakim był św. Stanisław Kostka, który usłyszawszy kiedy jedno nieskromne słowo nietylko się rumienił ale omdlewał jak świeży kwiat w dusznej cuchnącej atmosferze! Czysty duch w czystem ciele, oto hasło młodzieńca chrześcijańskiego. Takim duchem można pojmować i niemal widzieć jak na dłoni, jak prawdziwem i pięknem jest to wszystko, co jest w naszej religii, co nam Bóg objawił i co nam Kościół katolicki do wierzenia podaje. Przejdźcie cały dekalog w zastosowaniu do siebie, a tam zobaczycie to, czego ludzie może nie dostrzegają, co jednak Bóg dobrze widzi, co stanowi istotę człowieka, całą jego wartość, ujrzycie swój stan moralny. Etyka niezależna, o której nowomodni pedagodzy prawią i w którejby chcieli młodzież teraźniejszą wychowywać z pominięciem religii, ta wam niczego nie odsłoni i nic wam pewnego o waszem postępowaniu moralnem nie powie, bo sama jest czczym frazesem. Już były próby takiego wychowania według etyki niezależnej i zawsze te próby fatalnie wypadły. We Francyi za rządów Ludwika Filipa obradowano w parlamencie nad wnioskiem zaprowadzenia szkół bezwyznaniowych. Pomiędzy innymi zabrał głos jeden z posłów katolickich i tak przemówił: Nim w tej sprawie zapadnie decyzya, pozwólcie panowie jeszcze na jedno słówko. Na zamku w Ch.... mieszkał bogaty szlachcic z żoną i trojgiem dzieci, który we Wolterze uznawał swojego mistrza i chciał swoje dzieci w ten

sposób wychować, aby, jak się wyrażał, były wolne od ciasnych pęt przykrych morałów chrześcijańskich. Nic nie pomogły prośby matki, bardzo cnotliwej niewiasty, aby dzieci otrzymały wychowanie religijne; uparty mąż ani słuchać o tem nie chciał. Żaden kapłan katolicki nie przekroczył progu jego domu, za to osoby obojętne zupełnie dla wiary karmiły jego dzieci, aż je oddano guwernerom, zdecydowanym ateuszom. Skutki tego bezreligijnego wychowania dały się odczuć w całej grozie. Najstarszy syn, przehulawszy jeszcze podczas nauk swoich, co mu ojciec wyznaczył, sprzągł się z bandą opryszków, rozbijał na publicznych drogach i skończył na szubienicy; córka skalawszy swe imię skandalicznemi obyczajami, zmarła w kwiecie wieku, napiętnowana hańbą publiczną; najmłodszy syn zniszczywszy swoje zdrowie w rozpuście i przyszedłszy do domu w stanie pijanym, zelżył ojca i wyrzucił go za drzwi, grożąc mu uśmierceniem, jeżeliby się kiedy poważył progi domu przekroczyć.—Przed paru miesiącami odwiedziłem nieszczęśliwego ojca, mówił poseł, w zakładzie obłąkanych w Charenton, gdzie w chwilach spokojniejszych, wśród rozpaczliwych jęków, na siebie zwalał całą odpowiedzialność za zgubę swych dzieci. Oto są skutki wychowania bezwyznaniowego, etyki pozbawionej podstaw religijnych.

Lecz gdy przy rachunku sumienia poznacie, o ile wykroczyliście przeciwko prawu Bożemu, czy samo wyrecytowanie tych wykroczeń suche i obojętne przed spowiednikiem nie zakrawałoby na jakiś cynizm, gdyby mu nie towarzyszył odpowiedni nastrój ducha? Ta sama religia, która nas zapewnia na niezbitych dowodach, że jest Bóg, odsłania nam także i tę prawdę, że On jest najświętszy, że złego nienawidzi a dobre miłuje, że więc na grzech nie może patrzeć obojętnie. Ledwie Kain zamordował brata swojego, nad głową bratobójcy dał się słyszeć głos Boży: *Quid fecisti?* cóżeś uczynił? Na tom cię stworzył? Na to cię utrzymuję przy życiu, ażebyś mordował? abyś w oczach moich takiej zbrodni się dopuszczał? Kto grzeszy, ten prawo Boskie przełamuje, ten je depce, a swoją wolę ponad Bożą wolę stawia, a więc przez to samo Boga obraża; dlatego i Pan Bóg grzechu bezkarnie puścić nie może. Wygnanie naszych pierwszych rodziców z raju, potop, zniszczenie ogniem Sodomy i Gomory, wreszcie straszna męka i śmierć na krzyżu Syna Bożego, który grzechy nasze przyjął na siebie, oto przykłady, jak dalece Bóg karze za grzechy, a więc wyznaniu naszemu grzechów przez nas popełnionych czyli naszej spowiedzi powinna towarzyszyć skrucha przynajmniej taka, żeśmy Boga obrazili i na ka karę, może i na potępienie wieczne zasłużyli. Jeszcze lepszą i szlachetniejszą byłaby ta skrucha, gdybyśmy wtedy

wspomnieli sobie na to, że ten Bóg, któregośmy obrazili, był i jest dla nas najlepszym Ojcem i największym dobroczyńcą, bo wszystko co mamy, z Jego łaski mamy, i że każdy grzech człowieka jest objawem wielkiej czarnej niewdzięczności względem Niego.

Tylko takim, którzy przez szczerą spowiedź wracają do Boga jak dziecko do swojego ojca, którzy tego Ojca w niebiesiech za swoje nieposłuszeństwo, za lekceważeaie jego rozkazów, czyli za swoje grzechy z żalem przepraszają i szczerze przyrzekają poprawę, przyjmuje tenże Ojciec niebieski w swoje objęcia i przywraca im prawa synowskie.

Moje nauki rekolekcyjne mają się już ku końcowi. Zaproszony przez waszego księdza katechetę, o którego ojcowskiem sercu dla was nikt zapewne z tu z obecnych nie wątpi, powodując się niczem innem jak tylko życzliwością dla was, przyszedłem, aby wam powiedzieć, co mi moja wiara, moje sumienie i doświadczenie powiedzieć nakazywało. Mam to przekonanie, że powiedziałem świętą prawdę i że każdy z was, którvby konsekwentnie poszedł za tem, co słyszał, któryby się zatem szczerze wyspowiadał, szczerze Boga utajonego w Najśw. Sakramencie przyjął do serca i szczerze postanowił sobie iść dalej w życiu tą drogą, jaką Chrystus wskazuje, stałby się podobny, jak powiada tenże Boski Nauczyciel przy końcu swojego kazania na górze, do człowieka mądrego, który dom swój zbudował na opoce. Przyszły potem burze, zerwały się wichry, uderzyły fale powodzi, dom ten jednak nie runął, ostał się, bo stał na opoce. Każdy człowiek przychodzący na ten świat jest co do swojego losu swoim własnym budowniczym—quisque fortunae suae faber—jak mówili już starzy Rzymianie.

Każdy sobie buduje niby jak dom swoją własną przyszłość, domu jednak nikt nie stawia w powietrzu, lecz musi tę budowę oprzeć na jakim fundamencie. Fundamentem dla naszej przyszłości i wieczności, dla naszego szczęścia i zbawienia, jedynym, pewnym i trwałym jest Chrystus i Jego nauka, są z Jego nauki płynące zasady religijne i moralne. Ktokolwiek na innym fundamencie swoje szczęście buduje, ten buduje na piasku. Przyjdą potem burze, uderzą wichry i fale, i wszystko runie. Oby Bóg dał, żebyście to wszyscy zrozumieli i odprawiwszy szczerą spowiedź i odrzuciwszy wszystkie iluzye i pokusy, poczęli odtąd budować swoją przyszłość na Chrystusie, który, jak sam powiedział, *przyszedł szukać i zbawić, ca było zginęło.* Niestety! ze smutkiem muszę wyznać, iż nie mam tej nadziei, abyście się szczerze wszyscy wyspowiadali i wspólnie z Chrystusem poczęli pracować dla zapewnienia szczęśliwej przyszłości.

Kiedy Pan Jezus kończył już swoją trzechletnią pracę nauczycielską, przeplataną cudami świadczącymi o Jego boskości, kiedy mu już nic nie pozostawało, jak za to, co mówił i nauczał, oddać Swoje życie i pójść na krzyż, który mu Jego wrogowie dawno już przygotowywali, posuwając swoją miłość i poświęcenie się za nas do ostatecznych granic, ustanowił przy ostatniej wieczerzy Przenajświętszy Sakrament. Wziąwszy chleb w Swoje ręce, począł go dzielić między uczniów, mówiąc: *„bierzcie i jedzcie—to jest Ciało Moje, które za was i za wielu będzie wydane“* — wziąwszy potem kielich z winem i podając go uczniom rzekł: *„bierzcie i pijcie, to jest Krew Moja, która za was i za wielu będzie przelana na odpuszczenie grzechów“*. Znalazł się jednak przy tym stole i przy tej pierwszej Komunii świętej taki człowiek, który się dopuścił świętokradztwa, bo i on spożył Ciało i Krew Chrystusową, ale w sercu swojem ukrywał myśl zdradziecką, jak tego Chrystusa, który go teraz raczył swojem Ciałem i Krwią najświętszą, jak swojego Mistrza wyda wkrótce Żydom za marne pieniądze. Chrystus jako wszechwiedny Bóg, przenikający tajniki serca ludzkiego, zaraz powiedział do uczniów: *„Zaprawdę powiadam wam, że jeden z was mię wyda*, a potem dodał: *Syn człowieczy idzie, jak o Nim napisano, ale biada onemu człowiekowi, przez którego Syn człowieczy będzie wydany; lepiejby mu było, gdyby się był nie rodził on człowiek“*. Tak i dzisiaj tensam Chrystus, posługując się swoim Kościołem katolickim, doprowadza swoje miłosierdzie i swoją miłość ku nam do ostatnich granic i w spowiedzi, w Sakramencie Pokuty czeka na nas z miłosierdziem, aby wszystko przebaczyć, darować, zapomnieć, co człowiek zawinił przeciwko Bogu—w Sakramencie Ołtarza czeka na nas z miłością, aby się człowiekowi całkiem oddać ze Swojem Bóstwem i człowieczeństwem.

Lecz niestety—jak tam w wieczerniku, w tym zawiązku Kościoła, tak i teraz w swoich świątyniach, ten miłosierny i pełen miłości Chrystus często spotyka się w samym akcie tego miłosierdzia i miłości z obłudą, wzgardą i świętokradztwem. Na tem się też wszystko kończy: tu stykają się dwie ostateczności; z jednej strony dobroć Boga posunięta do ostatnich granic; z drugiej strony złość i przewrotność człowieka również do ostateczności doprowadzona. Chrystus zdradzony, wydany swoim wrogom przecierpiał mękę, zniósł spokojnie najokropniejsze zniewagi i umarł wśród szyderstw żydowskiego motłochu i żydowskich pismaków, ale potem zmartwychwstał i odtąd króluje tam w niebie na najwyższym tronie, a tu na ziemi w milionach serc swoich wyznawców, którzy, gdyby na to padło, chętnie za Niego życie oddają. Jak zaś skończył ten nikczemnik, który Go Ży-

dom zaprzedał, jak skończył pierwszy świętokradzca, który wolał garść srebrników aniżeli Chrystusa, tego wam mówić nie potrzebuję. Straszne wyrzuty sumienia, rozpacz, samobójstwo i zguba wieczna, to jego koniec, jego i wszystkich tych, którzy czyto dla pieniędzy, czy dla swojej pychy, czy dla swojej rozpusty, Chrystusa odstępują, albo go świętokradzko znieważają. *Ks. Jan Jaworski*

kanonik katedralny.

WSPOMNIENIA z LITWY.

(C. d.) Rozmawiałem dużo na temat szkolnictwa litewskiego. Polacy, mieszkający na wsi, a posyłający syna do szkół rządowych, musieli go oddawać przeważnie na stancyę do prawosławnych, bo te jedynie były polecane, wskazywane, a raczej powiedzmy narzucane. Tu uczniowi katolickiemu ze strony gospodarza innowiercy i kolegów schizmatyków ogromne groziło niebezpieczeństwo co do wiary. Naumyślnie zaczepiano i wyszydzano ucznia dla jego przywiązania do Stolicy Apostolskiej, czerniono Papieży, w imię nauki i wrzekomej prawdy historycznej głoszono stok kłamstw przeciw katolicyzmowi. Ponieważ np. w Wilnie młodzież prawosławna późno bardzo miewała nabożeństwa (około 10ej), gospodarz stancyi z rozmysłem urządzał śniadanie dla uczniów po 9ej rano, aby uczeń katolik nie szedł na egzortę i nabożeństwo swe i tak obojętniał w wierze. W tych nieznośnych stosunkach tylko wyjątkowo silne natury mogły wytrwać w wierze świętej rzymsko-katolickiej, którą i profesor Moskal zaczepiał w klasie, zwłaszcza przy nauce historyi. Słyszałem od jednego z wileńskich kapelanów czyli katechetów smutne na ten temat uwagi i jakie przestrogi dawał obywatelowi Polakowi, kiedy syna przywiózł do szkół.

Katecheci Polacy i katolicy mieli nadzwyczaj utrudnione działanie, bo im nie wolno było wykładać religii po polsku czy litewsku. Do religii zaś nauczanej w obcym języku nie miał uczeń ochoty i zamiłowania.

Przewrotny, czynowniczy rząd dążył systematycznie do obniżenia wiedzy w szkołach katolickich i u ludu wiejskiego przez różne policyjne środki, a czynił to w duchu Juliana Odstępcy, usuwającego chrześcijan od szkół i oświaty, aby się stali ciemnym motłochem, pomiatanym przez wszystkich.

Do zabranych prowincyj, a zwłaszcza na Litwę, nasyłano popów wykształceńszych. W tym celu założył rząd w Wilnie prawosławną akademię duchowną, gdzieby się wychowywali popi mający

zaćmić kler katolicki swą wiedzą. Była to jednak tylko nazwa akademii, bo zakres nauk nie przekracza wychowania gimnazyalnego. Kto skończy 8 klas gimnazyalnych, nauczy się języka cerkiewnego i liturgii, bywa święcony na księdza i już ma być solą kleru, jego elitą i zadziwić łacinników swą erudycyą. Pop akademik na Litwie i tak z czasem chłopieje, i bynajmniej nie zaćmi księdza katolickiego, który acz nie zawsze ukończył gimnazyum, ale zato przepędził po 4ej czy 6ej klasie pięć lub niekiedy i sześć lat w seminaryum duchownem. Zresztą ksiądz łaciński czyta i kształci się sam później, a pop rzadko kupi książkę i rzadko ją czyta, obarczony sprawami rodziny.

Jest on atoli zawsze posłusznym i uległym wobec rządu i jego szpiegiem, którego musiał się lękać i wystrzegać każdy wierny syn Kościoła, a zwłaszcza ksiądz łaciński, jako wroga i donosiciela. Jak ostrożnie musiał się ksiądz wyrażać, kiedy przybywali doń narzeczeni, chcący zawrzeć małżeństwo mieszane! Gdyby przy katechizowaniu nieoględnie coś powiedział o kościele rządowym w Rosyi, już napewno o tem rząd wiedział i ścigał surowo przestępcę. Już nigdy taki ksiądz nie otrzymał probostwa, jeżeli go nie miał, a posiadane tracił i musiał nadto w klasztorze dłuższą odbywać pokutę.

Kler katolicki Litwy i Żmudzi mniej więcej stoi na tym poziomie wiedzy, co i kler w Królestwie. Powołań do seminaryów duchownych jest tu dużo, bo katolikowi wstęp wzbroniony do wyższych urzędów, Moskal wszędzie, a więc i na Litwie, najwybitniejsze zajmuje posady. Ponieważ przyjmują na teologię i z 4ej klasy, więc młodzież nie jest tyle zepsuta, co w wyższych klasach. Kiedy wspomniałem w Kownie, że zamało miewaliśmy przez szereg lat w Galicyi powołań do stanu duchownego, odpowiedział mi żartobliwie X. Rektor, żeby nam chętnie odstąpiono pewną liczbę kandydatów.

Rząd zresztą daje nader małe dotacye na utrzymanie kleryka i ogranicza liczbę seminarzystów etatowych. Wobec tego XX. Biskupi muszą szukać środków i źródeł dla utrzymania kleryków nadliczbowych. W seminaryum profesorzy uzupełniają przy wykładach szczupłe wiadomości alumnów; a więc uczą ich przedmiotów świeckich także, jak historyi powszechnej, literatury, łaciny itp.

Chociaż w seminaryum kowieńskiem powiewa między teologami silny prąd litwomanii, jednakże muszą oni posługiwać się podręcznikami polskimi do dogmatyki pastoralnej, a zwłaszcza korzystać z kazań polskich, bo wogóle własnej literatury nie posiadają. Ona dopiero w zawiązku na wszystkich polach, a więc i teologicznem. W walkach przeciwko żywiołowi polskiemu w seminaryum Łotysze,

jak mi mówiono, stają po stronie Polaków; Litwinów jako fanatyków nie znoszą.

Urządzenie seminaryów wewnętrzne pozostawia wiele do życzenia, bo mieszkania są nieodpowiednie, pochodzą z dawnych cel klasztornych. Biskupi muszą te dawne klasztory przerabiać, adaptować na zakłady teologiczne. Rząd bowiem nie chce nowych budować gmachów, któreby od początku miały przeznaczenie powyższe i uwzględniały potrzeby alumnatu.

Wyższe wykształcenie teologiczne pobierają Polacy i Litwini w akademii duchownej w Petersburgu, którą kierują arcybiskupi mohylewscy. Ś. p. metropolita hr. Szembek zamierzał zreformować to wyższe studyum, bo także ma swoje braki. Akademia przyjmuje już księży, którzy pokończyli seminarya dyecezalne, ale zajmuje się przedmiotami, które nie zawsze należą do zekresu teologii, jak nauczaniem języka francuskiego i niemieckiego.

Za granicą mogli się tylko ukradkiem kształcić księża i rząd o tem nie wiedział; bo inaczej z zagranicznej wszechnicy korzystający nie otrzymaliby żadnej posady w kraju.

Profesorzy seminaryów dyecezalnych, słabo uposażeni, przyjmują często obowiązki parafialne, by zarobić na swe przyzwoite utrzymanie i uzupełnić nędzną pensyę rządową. Wadą jest, że często zmieniają przedmiot wykładów i dlatego w jednym kierunku gałęzi teologicznej nie mogą nabyć głębszych, fachowych wiadomości. Z tego powodu spostrzedz u nich można wszechstronność, ale połączoną z płytkością. To szkodzi rozwojowi nauk teologicznych, kiedy raz wykłada profesor dogmatykę, to znowu uczy moralnej, prawa kanonicznego, historyi itd.

Młodzież wyższych szkół na Litwie, podobnie jak i u nas, narażoną jest na niezdrowe agitacye socyalizmu, liberalizmu i często zupełnie obojętnieje dla wiary świętej. Ruch przewrotowy idzie niepowstrzymanie od Zachodu na Wschód i zaczyna tam wydawać niezdrowe owoce.

Zakładów naukowych, jak już wyżej zaznaczyłem, Litwa absolutnie zamało posiada. Wilno, które ludnością dorównywuje prawie stolicy naszego kraju Lwowi, ma tylko 2 gimnazya, jednę szkołę realną i seminaryum nauczycielskie, dalej dwie średnie szkoły żeńskie, instytut nauczycielski żydowski, szkołę wojskową dla junkrów piechotnych, oprócz już wspomnianych zakładów teologicznych, tj. seminaryum duchownego rzymsko katolickiego, litewskiego seminaryum

prawosławnego i akademii prawosławnej. Szkół ludowych również niewiele w stolicy Litwy. .

Polacy litewscy twierdzili wobec mnie, że Galicya, wyższa oświatą, góruje także zepsuciem moralnem. Bawili w Połądze w roku 1905. w miesiącach wakacyjnych, używając morskich kąpieli, nasi z Krakowa i Lwowa. Po cichu odbywały się więc pogadanki naukowe i odczyty. Nasi dekadenci oburzali zdrowo myślącego Litwina, Żmudzina czy Łotysza swą chaotyczną frazeologią, błahymi wywodami filozoficznymi. I mówili do mnie z oburzeniem Litwini: „Wasi uczeni profesorzy mówią dużo, słów u nich jak liści w borze, ale to gadanina i plewy, wśród których rzadko zdrowe znajdzie się ziarnko“. Na ten zarzut ciężki odrzekłem: „U nas nie wszyscy tacy. Mamy bowiem i mężów głębokiej nauki i okszernej wiedzy oprócz frazesowiczów, umiejących jedynie gładko, kwiecisto i pompatycznie się wyrażać, w których głowach i sercach niema zresztą ładu i systemu żadnego, ale pycha i mania wielkości i uczoności“.

Polscy obszarnicy na Litwie i Żmudzi musieli wiele znosić przykrości ze strony rządu rosyjskiego. Naczelnicy powiatu z rozmysłu robili im ciężkie psoty i podszczuwali chłopów przeciwko nim. Należało się drogo okupywać, tysiącami płacić, a wówczas Moskal, który pozwalał chłopu z kulką i siekierą chodzić do lasu pańskiego na „wolnicę“, zmieniał swą postawę i wyjaśniał znowu chłopu, że siekiery pozwolił mu dawniej używać. aby się bronił przed dzikim zwierzem, a nie na rąbanie drzew. A teraz się to zabrania, bo dzików i wilków niema.

Niegdyś panowie polscy w czasie upadku życia narodowego, strwoniwszy fortuny swe na zbytkach, wyciągali rękę po judaszowskie srebrniki do Moskwy i zdradzali za to swą matkę Ojczyznę. Za przekupstwem zaś wcisnęła się do Polski jako wąż Rosya. Za grzechy ojców ponoszą winy synowie nieraz aż do trzeciego i czwartego pokolenia.—Bo czyż teraz nie muszą najsłuszniejszej sprawy opłacać rublami? Inaczej niczego nie otrzymają, choćby się im to całkiem sprawiedliwie należało. Od Moskali przekupstwa nauczyły się i nasze słabsze jednostki, a szczególnie zaprzedani rządowi karyerowicze. (D. n).

Ks. dr. Jakób Górka.

O HISTORYI KATECHEZY W POLSCE.

Treść referatu wygłoszonego na kursie katechetycznym przez ks. dra Fijałka, prof. uniw. lwowskiego.

Referent, znany z kilku prac naukowych historycznych, zaznaczył na wstępie, że ręka umiejętna badacza nie tknęła dotąd historyi katechezy w Polsce. Uwydatnia, że nie pobożność lecz miłość prawdy jest panią najmilszą historyi, chociaż niekiedy zdaniem Kadłubka „veritas odium parit". Metoda badań krytyczna polega na tem, że tylko pomniki dokumentalne i monumentalne uważą się za podstawy pozytywnej wiedzy historycznej; innym źródłom przypisuje się tylko znaczenie drugorzędne. Badacz stara się stwierdzić wiarogodność dokumentów, a potem dopiero przystępuje do pracy konstrukcyjnej tj. do zestawienia toku dziejów. Pomocniczo, zwłaszcza w braku dokumentów, posługuje się także porównaniem ze znanymi stosunkami współczesnymi lub też wnioskowaniem z przeszłości.

Niestety nie tylko do dziejów katechezy brak wykazu dokumentów i ich oceny krytycznej — brak ten czuje się w ogóle w zakresie dziejów Kościoła w Polsce. Zaledwie epokę Piastów można uważać za lepiej opracowaną. Robią to świeccy i świetnie robią. *Lelewel*, *Bandtke*, *Nehring* (Wrocław), a świeżo *Brückner* (Berlin) największe zasługi położyli na tem polu [1]). *W bibliotece dzieł chrześć.* ks. prałat *Chodyński* (Włocławek) dał również rzecz trwałej wartości: o katechizmach w Polsce. Redaktor *Pamiętnika religijnego* ks. Adam *Szeleski* uwzględniał ruch reformistyczny przeciw katechizmom, wywołany przez „Chowannę" *Trentowskiego* i napisał rzecz drugorzędnej wartości: „O istocie i ważności nauczania katechizmowego". Pracował również na tem polu X. Michał *Korczyński*, później biskup przemyski. Prof. akademii duch. warszawskiej, ks. *Szpaderski*, przypomniał światu Herbesta, którego przedruk i dziśby się przydał ze względów rzeczowych i stylistycznych. Katecholog ks. dr. *Krukowski* zamyka seryę prac na polu katechezy w XIX. i XX. wieku. Ks. dr. *Jougan* pisał tylko o homiletyce. Jedynie ks. *Piotrowicz* (Gniezno) pisał jeszcze *w Przeglądzie Kościelnym* o liście Possewina i o zasadach katechetycznych biskupa Łubieńskiego.

Czego nie zrobił ksiądz żaden, zrobiła niewiasta. Pani *Hornowska* ogłosiła w *Reformie Szkolnej* streszczenie prac polskich o wychowaniu religijnem, ale *Dwutygodnik Katech.* uznał jej pracę za

---

[1]) Nie we wszystkich szczegółach jednak badacze ci wolnymi się okazali od uprzedzeń; przypominamy tylko sprawę św. Cyryla i Metodego. (Dep. Red.).

stronniczą. Mimo to ogłosił jej streszczenie, i to był „*jedyny artykuł*“ dobry; natomiast pisał *Dwutygodnik* o wychowaniu u Chińczyków, Egipcyan i Greków [1]). Owszem streszczenie p. Hornowskiej należy uznać za możliwie bezstronne [2]). Lepszą już jest *Homiletyka*

[1]) Było to istotnie w roczniku 1899. w szeregu artykułów o dziejach wychowania. (D. R.).

[2]) Podajemy wiernie uwagi Referenta, by umożliwić każdemu Czytelnikowi wyrobienie sobie sądu bezstronnego. Zdaniem naszem Referent chciał jedynie wytknąć *Dwutygodnikowi* brak artykułów z dziejów katechezy, ale wyraził się w taki sposób, iż ogólne wrażenie było (świadczę się Gaz. Kość. str. 80), jakoby potępił wszystkie w ogóle artykuły Dwutygodnika! Wyrządził tem krzywdę pismu naszemu, krzywdę niezasłużoną, bo gdyby zechciał przeglądnąć choćby ostatni rocznik Dwutygodnika (r. 1906), znalazłby tam pracę znanego prof. Karbowiaka „Edukacya i instrukcya moralna Komisyi Edukacyi Narodowej (str. 373, 417 i 528). W poprzednich rocznikach pisał też Dwutygodnik o praktykach religijnych w szkołach Komisyi Edukacyi Narodowej, tudzież o teoryi wychowawczej Russa i o wpływie jej na społeczeństwo polskie, a nadto ogłaszał wiele prac z zakresu dziejów wychowania i nauczania w ogólności. Zdaniem naszem podniesienie poziomu wychowania i nauczania religijno-moralnego w czasach obecnych jest zadaniem nierównie ważniejszem, niż samo odgrzebywanie przeszłości i dlatego staramy się w piśmie służyć potrzebom czasu; nie lekceważymy jednak znaczenia dziejów katechezy w Polsce i prosiliśmy w tym celu o współpracownictwo kilku historyków duchownych, mieszkających przy większych księgozbiorach, ale niestety—napróżno! Historya katechezy w Polsce czeka jeszcze na męża, któryby ze znajomością rzeczy i z zamiłowaniem przedmiotu zdołał ją opracować bezstronnie; czyż to wina *Dwutygodnika*, że mąż taki dotąd się nie znalazł? Czyż posunęlibyśmy sprawę naprzód, gdybyśmy w braku gruntownych prac historycznych ogłaszali dorywcze jakieś kompilacye? Czyż przyniosła wiele pożytku np. praca tendencyjna pni H. starająca się wykazać, że u nas obowiązkowa nauka religii i nabożeństwa obowiązkowe nie są potrzebne? Jeżeli Referent, znany z rozmiłowania się w historyi, zechce być owym mężem, na którego czekamy—i przeprowadzi gruntowne studya w tym kierunku, prosimy, aby rezultaty prac zechciał ogłaszać nie tylko w Kwartalniku Historycznym, niedostępnym dla ogółu katechetów, ale także w Dwutygodniku, a będziemy wdzięczni za to współpracownictwo. Referent zna jedynie z nowszych katechez prace X. dra Krukowskiego, a ignoruje (czy też potępia?) katechezy i artykuły treści katechetycznej, które *Dwutygodnik* przez 10 lat z górą stale ogłasza. Ufam, że Referent nie zraził się do Dwutygodnika okolicznością, że pismo to wystąpiło po dwakroć z apelem do profesorów teologii na uniwersytetach, bo nie

(Włocławek), bo pisze o katechetyce ze stanowiska teoretyczno-historycznego, jednak i ona nie jest bez „ale“, bo między innemi generalizuje jednolitość metody i cel katechizowania. Wiele światła rzucają *Gobla*: „Geschichte der Katechese im Abendlande,“ *Probsta* „Geschichte der Katechese“ i artykuły *Knechta* w „Kirchenlexicon“ Wetzera i Weltego. Do średnich wieków mają takze Holendrzy dzieło znakomite. U nas godzi się jeszcze zwrócić uwagę na listy pasterskie biskupów w tej materyi w XIX. w., a zwłaszcza na instrukcyę dyecezalną dla katechetów wydaną w Tarnowie, a ogłoszoną w roczniku I. Dwutygodnika Katech. bez podania daty.

Pomnikami nauczania katechizmowego były Pater noster (Pacierz) i Dekalog. Zrazu po Credo dodawano Confiteor czyli spowiedź powszechną (Kajmy się!) i 7 grzechów śmiertelnych. W XVII. wieku akt żalu ujęto w pieśń: „Boże w dobroci“. Dekalog już w XV. wieku wyrażono w formie wierszowanej; była to pierwsza pieśń katechetyczna. Katechizmu uczono potem przy elementarzu pierwszym — w rymach (przykład rymu o przyk. miłości bliźniego). Tylko Credo, Ojcze nasz i Ave nie rymowano. Dzisiejszy pacierz (Ojcze nasz, Zdrowaś, Wierzę) ustalił się w wieku XVI., na co dowód znachodzi się w waryantach w bibliotece Ossolińskich. Należałoby wydać i objaśnić umiejętnie dawne pomniki nauczania, zwłaszcza z czasów przed-trydenckich.

Jak katechizowano u nas do wieku XIII. nie wiemy. Już św. *Augustyn* określił cel katechumenatu i stworzył katechetykę, ale w ograniczonym tylko zakresie i dla dorosłych. Drugiem źródłem były homilie św. Cyryla jerozolimskiego z IV. wieku. Katechezy homiletyczno-patryotyczne zalecił sobór trydencki przy udzielaniu Sakramentów św., zaczem weszły one w *Vade mecum* (o 7 świętościach, o Mszy św. itp.). Biskup Marcin *Szyszkowski* wydał owe katechezy po łacinie w r. 1605., a z czasem i po polsku. Przekładu św. Cyryla na język polski wprost z greckiego tekstu dokonał Grodecyusz z rękopisu otrzymanego od kard. Hozyusza i wydał w Kolonii całość w r. 1564 (2gie wydanie). W XIX. wieku ks. *Jeżowski* ekspijar (Warszawa) wydał również taki przekład.

Wyraz κατηχεῖν znachodzi się już w Piśmie św. Nowego Zakonu. Seeber z Dorpatu stawia teoryę, że tuż po Wniebowstąpieniu P. Jezusa ułożono wspólną formę wiary. Wyrazu κατηχούμενος użył naj-

---

chciało ono bynajmniej zaczepiać osób, lecz kierowało się hasłami: „salus animarum suprema lex esto“ i „amicus Plato, sed magis amica veritas“. X. W. G.

pierw Tertullian. Metoda nauczania była wykładowa, akroamatyczna, aż w głąb średniowiecza. Łamie ją pierwszy *Alkuin*, obrońca Słowian za Karola W. Radził on przed chrztem uczyć o wierze, a po chrzcie dopiero o dekalogu i miał napisać naukę religii dla chłopców „per interrogationes et responsiones“. Zamiast „catechisare“ pisano długo: „instruere“, „instructio“, i w tym sensie rozumieć należy opowiadania żywociarzy św. Ottona z Bambergu, władającego językiem polskim. Uczył on najpierw o piękności chrześcijaństwa, następnie o nieśmiertelności duszy i o szczęściu wiecznem. Gdy w ten sposób nakłonił Pomorzanina do przyjęciu chrztu, katechizował go potem na tle Credo i Pacierza.

Za pierwszych katechetów dla dzieci do wieku XIII. uważa Referent nie księży lecz świeckich, a to z powodu braku księży (?) od czasu rozpowszechnienia się chrztu dzieci. Katechetami byli rodzice chrzestni, i to już w czasach katechumenatu. Popiera to znanem przemówieniem biskupa do kapłanów (z dekretaliów pseudo-Izydora), w którem jest wzmianka, że patrini instruere debent. Neofitom dawano (w Czechach) napisany tekst Symbolu (dawne traditio symboli), który oni zachowywali z uszanowaniem na całe życie. Pisze o tem Hrabanus Maurus. Od Bedy czcigodnego dowiadujemy się, że przy katechezie uczono wstępu i tajemnic czterech Ewangelij, zwłaszcza wstępu Ewangelii św. Jana, który w różnych odpisach krążył między wiernymi, służył do przysiąg itp. Żacy z ewangelią w ręku udawali się na kwestę. Nakoniec referent wyjaśnia początek zdania: „Pomaga Bóg“ (Adjutorium nostrum in nomine Domini!) i niemi kończy swój odczyt.

Zabiera głos ksiądz *Moszyński* (Lwów) i zaznacza, że referent przeoczył pieśń „Bogarodzico“, która służyła długo za tekst katechizmowy. Powołuje się na Leradzkiego T. J. „Praxis catechetica“. Dodaje, że Herbest wydał katechizm w dyalogu „z powodu jadu kacerskiego“ i wspomina o uchwałach różnych synodów przeoczonych przez Referenta, na których występują powagi takie, jak legat papieski Guido i prymas Wężyk. Przyjaciele Referenta bronią nieobecnego twierdzeniem, że omawiał on rzecz obszernie tylko do XIII. wieku (?), a pieśń „Bogarodzico“ później powstała.

Jeżeli mamy sine ira et studio wyrazić zdanie o owym referacie—na podstawie tego, jak go słyszeliśmy a nie reflektując na tekst, jaki autor może kiedyś drukiem ogłosi, po należytem wykończeniu — to wyznajemy, że spodziewaliśmy się czegoś lepszego. Ktoby nie znał prac Referenta drukowanych, nacechowanych gruntownością i przejrzystością, ten z referatu nieświetnego nabrałby o nim wyobrażenia,

bo rzecz to była niedokładna i dość chaotycznie zestawiona. Nasza niewyczerpująca wcale rozprawa „z historyi pedagogii“ pouczyć może, ile ważnych prac katechetycznych autor pominął, chociaż sięgał często aż do początków katechumenatu. Z założenia referatu wypływa, że mniej należało mówić o nauczaniu w pierwszych wiekach, o Alkuinie itp., a więcej o katechezie w Polsce—i to albo o katechizmach albo o metodzie według ich rozwoju chronologicznego—tymczasem Referent wciągnął w swój odczyt wszystko możliwe, ale za to uwydatnić mógł tylko te i owe szczegóły, pozbierane dorywczo—choć zresztą ciekawe—a nie był w stanie podać harmonijnego jakiegoś całokształtu.

Uczestnicy kursu, zapytywani o treść odczytu, nie umieli z reguły objąć całości i nie wiedzieli, do czego Referent zmierzał i co wykazał. Nie tajno nam wprawdzie, że temat był trudny, ale mimo to sądzimy, że należało go albo opracować gruntownie i przejrzyście, albo odłożyć ad feliciora tempora, zwłaszcza, że komitet kursu prosił Referenta o odczyt w innej materyi.

Nie godzimy się na to, jakoby już w czasie katechumenatu i długo później rodzice chrzestni mieli być pierwszymi katechetami, w ściślejszem oczywiście tego słowa znaczeniu. Ogólnie mówiąc, rodzicom własnym i chrzestnym i dziś poleca Kościół, by nauczyli dzieci pacierza całego, prowadzili je na nabożeństwa i zachęcali przykładem i słowem do życia religijno-moralnego, bo wypływa to z ich zadania wychowawczego, ale nikt nie powie, że oni temsamem zastępują księży, że mają jakoby misyę kanoniczną i t. p. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nawet księdzu nie każdemu wolno było głosić kazania i nauczać katechumenów; kazania głosił z reguły sam biskup, a kierownikiem katechumenatu bywał dyakon lub kapłan wybitniejszy, który zwykle potem zostawał biskupem. Rzeczy to znane powszechnie i dziwimy się, że Referent mógł je przeoczyć. Z zaciekawieniem natomiast czekaliśmy na wyjaśnienie, kiedy powstali katecheci samodzielni w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, tj. od życia parafialnego odcięci, ale tego się nie dowiedzieliśmy. Uwagi o bezwartościowości nowych katechez, o ileby się zdarzyły, pomijamy milczeniem, bo nie uważamy Referenta za sędziego kompetentnego w tej mierze. Dla dobra sprawy życzymy ze serca, by Referent pracę swoją pogłębił, uporządkował, ograniczył do dziejów katechezy w Polsce, i tak dopiero drukiem ogłosił. Sądzimy, że przez taką przeróbkę zyska on także osobiście, bo utrwali o sobie opinię badacza sumiennego.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

W sprawie rekolekcyj ludowych otrzymujemy od jednego z księży proboszczów następujące pismo:

Niejednokrotnie już odzywano się z tem, że rekolekcye dla ludu, czy misye, mogą i powinni dawać świeccy także księża, bo oni żyjąc ciągle z ludem i obserwując go w rozmaitych okolicznościach życia, lepiej go znają i lepiej odczuwają jego potrzeby, aniżeli księża zakonni, którzy żyją po większej części w mieście, w murach klasztornych zamknięci, i dlatego nie są dość obeznani z potrzebami duchowymi ludu i z jego przywarami. Księży Antoniewiczów dziś niestety prawie niema! Między klerem świeckim natomiast, jako liczniejszym, łatwiej jest znaleźć dobrego, wytrawnego mowcę i zarazem znawcę ludu. I ta jeszcze okoliczność przemawia za tem, aby świeccy księża wzięli się do dawania tak bardzo dziś potrzebnych rekollekcyj ludowi, że mogą sobie je urządzać wtedy, kiedy im najwygodniej, gdy tymczasem, jeżli prosi się z rekollekcyami księży zakonnych, musi się nieraz proboszcz stósować do ich czasu. Ponieważ i tak nieliczne zastępy misyonarzy muszą się dziś dzielić i do innych prowincyj wyjeżdżać, to nawet trudno będzie nieraz uprosić księży zakonnych z misyami na nasze parafie. Musimy sobie tedy sami radzić podobnie jak to już czynią w dyecezyi przemyskiej,

Ilekroć jednak jest o tem mowa, zawsze spotkać się można z zarzutami: 1) że księża świeccy nie mogą się wydalać z parafii swojej na tak długi czas, jakiego wymagają rekollekcye, bo na tem ucierpiałaby i parafia sama i gospodarstwo, w którem, jak to powiadają, kto nie dołoży okiem, to dołoży workiem; 2) że księża świeccy przeciążeni są dziś pracą u siebie, a więc nie znajdą siły na pracę gdzieindziej, zwłaszcza na pracę tak ciężką jak prawienie kilku kazań dziennie, które przecież i opracować starannie i z wielką werwą potem powiedzieć trzeba; 3) że księży świeckich nie będą ludzie słuchali tak, jak słuchają obcych, zakonnych księży, którym już sama sukienka zakonna dodaje wiele uroku.

I jest w tem wiele racyi. Ale czy niema innego wyjścia? Znalazłem je. Zrobiłem próbę u siebie, która znakomite dała rezultaty. Urządziłem w swojej parafii rekollekcye sam, przy pomocy tylko miejscowego księdza wikarego. Bałem się, co prawda, czy mi się to powiedzie. Obawiałem się najpierw tego, że mi parafianie mogą nie przyjść na takie rekollekcye, a potem i tego, czy potrafię zająć ich. Sprawdziło się jednakże to, co powiedział św. Paweł: *„Jam szczepił Apollo polewał, ale Bóg dał pomnożenie. A tak ani który szczepi jest czem, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa“*. (I. do Kor. 3, 6 i 7). Bóg błogosławi takiej pracy!

Rzeczywiście! jestem zachwycony skutkami tych rekollekcyj — również księża, którzy pomagali słuchać spowiedzi św. Jak to urządziłem? Każdy stan miał osobne rekollekcye. Najpierw były żony i matki, potem mężowie i ojcowie, po nich dziewczęta, na końcu chłopcy. Dla każdego stanu rozpoczynały się rekollekcye uroczystem „Veni Creator“, przy wystawieniu Najśw. Sakramentu w monstrancyi o godz.

w pół do 3ej popołudniu, na co miałem oczywiście pozwolenie z Konsystorza, poczem była nauka wstępna o znaczeniu i celu rekollekcyj i zachowaniu się w czasie nich i zarazem o celu człowieka. Po nauce szli wszyscy do domu z pieśnią na ustach, która rozlegała się szeroko i daleko, czyniąc nadzwyczajne wrażenie na wszystkich. Na drugi dzień kazałem wszystkim być w kościele już o pół do szóstej rano na odśpiewanie Godzinek. Stawili się zawsze wszyscy — nikt się nie spóźniał. Po Godzinkach były Roraty (było to w Adwencie), po Roratach nauka o grzechu i czterech rzeczach ostatecznych. Potem krótka pauza, po niej Droga krzyżowa, rozmyślanie o męce i śmierci P. Jezusa — przy niektórych stacyach odpowiednia przemówka. Po stacyach była znowu krótka pauza, a po niej konferencya o obowiązkach żon, względnie mężów, z nauką o grzechach, popełnianych w małżeństwie; dla młodzieży o grzechu nieczystości i o cnocie czystości. Po konferencyi była suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancyi — po krótkiej pauzie po sumie rachunek sumienia, przy którym poruszono jeszcze wiele rzeczy ważnych z przykazań Boskich i kościelnych. — O godz. 2ej popołudniu odmawiałem z ludem Różaniec, na przemiany rozpoczynając odmawianie dziesiątków; tłómacząc poszczególne tajemnice uczyłem cnót św. stosownych dla każdego stanu. Po Różańcu następowało uroczyste oddanie wszystkich w opiekę Matki Bożej i przyjęcie do bractw rozmaitych. Następnie było wystawienie Najśw. Sakramentu w monstrancyi i druga konferencya o obowiązkach matki, względnie ojca, dla młodzieży o obowiązkach dzieci i uroczyste przeproszenie P. Jezusa w Najśw. Sakramencie za wszystkie zniewagi i „Te Deum". Na drugi dzień była wspólna spowiedź, na trzeci wspólna Komunia św., a przed nią i po niej stosowna przemówka. W czasie rekollekcyj nakazałem absolutne milczenie, którego wszyscy, a szczególnie mężczyźni tak skrupulatnie dochowywali, jak klerycy w seminaryach [1]).

Opisując to, nie szukam broń Boże! swojej chwały, aby mi Bóg nie powiedział: „*wziąłeś zapłatę swoję*" (Mat. 6, 2), lecz piszę jedynie i wyłącznie dlatego, aby przekonać Kochanych Braci moich, że każdy może sam w swojej parafii urządzić rekollekcye z wielkim skutkiem dla chwały Bożej. Cóż dopiero, gdyby tak dwóch lub trzech sąsiadów zmówiło się między sobą i powiedzieli sobie: „My będziemy mówili u ciebie, a ty znowu u nas, my pomożemy tobie, a ty potem nam, a dajmy rekollekcye parafianom naszym"!? Zdaje mi się, że aniby to trudno, ani ciężko było. Może księża przemyscy zechcą również ogłosić swoje doświadczenia pod tym względem — dla pożytku Współbraci.

Ks. Adolf Albin.

[1]) Na wzór OO. Redemptorystów, którzy przy rekollekcyach ludowych zalecają „*książkę misyjną*" i przez nią utrwalają owoc rekolekcyj, wartałoby zalecać ludowi *Katechizm średni illustrowany* po 80 ct. podający całość religii katolickiej i ułatwić nabywanie go w ten sposób, by sprowadzić naprzód w komis odpowiednią ilość egzemplarzy. (D. R.).

RECENZYE.

Katolicki katechizm ludowy, stosownie do potrzeb czasu i pedagogicznie opracowany przez *ks. prof. Fr. Spirago.* Przełożył na polskie ks. dr. W. Galant z Przemyśla. Mikołów (Górny Szląsk) 1906. Nakładem Karola Miarki. Tom I—III. 8-vo (XVI. i 430; 494; 368). Kor. 7·50; opr. w płótno Kor. 10·—.

W dzisiejszych czasach, w których panuje wielka nieznajomość prawd katolickich wśród szerokich mas przy równoczesnym nadmiarze prac wśród duchowieństwa, polski przekład „Katechizmu ludowego" prof. Spiragi należy uważać za prawdziwą zasługę wobec społeczeństwa polskiego. Przypuszczając, że znakomite dzieło praskiego profesora jest już dosyć znanem w oryginale niemieckim, w którym doczekało się 6 wydań, krótko tylko nadmieniamy, że książka jest prawdziwą perłą w literaturze popularno-religijnej. Układ jasny, jędrność w przedstawianiu rzeczy, obrazowość wyjaśnień, wziętych z Pisma św. i skarbnicy Ojców Kościoła, oraz najwybitniejszych teologów i ascetów—to wszystko składa się na praktyczną wartość dzieła i zdoła utorować mu drogę do wszystkich warstw społeczeństwa. Nawet zawodowy teolog może dużo skorzystać z katechizmu prof. Spiragi dla popularnego zużytkowania swej wiedzy, owszem dla niego właśnie dzieło to może zastąpić encyklopedyę kaznodziejską, ponieważ dobrane przytoczenia ze źródeł wyż wymienionych nasuną mu najwspanialsze myśli, które łatwo może rozwinąć szerzej na podstawie swego wykształcenia teologicznego [1]). Katechizm ks. Spiragi to dzieło na czasie, oryginalne, ludowe w pełnem tego słowa znaczeniu, bo z gruntownością naukową łączy obszerność i piękność dykcyi, oświecając rozum, ale i rozpalając równocześnie serce. Po wielkiej części dzieło to nadaje się nawet do rozmyślań dla bogactwa i głębokości treści. W każdej rodzinie katolickiej powinnoby stać się książką domową, z której codziennie należałoby coś czytać. Księża, posługujący się tym wybornym komentarzem, i sami korzyść odniosą i uczniom swoim niezmierne wyświadczą usługi.

Pod względem technicznym katechizm prof. Spirago jest arcydziełem księgarni Karola Miarki. Zgrabny format, piękny i czytelny druk z uwzględnieniem technicznem podziałów i podpodziałów, gustowna oprawa — oto zalety, jakiemi oryginał niemiecki szczycić się nie może. Tłumaczenie jest wprost udatne z wyjątkiem kilku mniej odpowiednich wyrazów. Tłumacz i nakładca mogą rachować na uznanie za mozolną pracę na korzyść kleru i ludu polskiego podjętą.

Ks. T. J.

---

[1]) Z praktyki potwierdzamy to zdanie Recenzenta co do księży i wogóle co do katolików inteligentnych, natomiast stwierdzamy, że na katechizm *ludowy* w tem znaczeniu, by lud polski chętnie go czytał i rozumiał, podręcznik ten mniej się nadaje. Właśnie obfitość materyału przy formie suchej i lakonicznej czynią tę książkę mniej ponętną, zwłaszcza dla Słowian, którzy z temperamentu swego lgną więcej do tego, co poglądowe, co przemawia do wyobraźni i do serca. (Dop. Red.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Jakiej ostrożności wymagają stosunki z *Rosyą* urzędową, wskazuje list następujący X. arcybiskupa Symona z Rzymu do warszawskiego *Słowa*:

„Petersburskie *Nowoje Wremia* w numerze z dnia 21. stycznia (3. lutego) zamieściło dość obszerną odpowiedź na skromny list mój ogłoszony w *Słowie* dnia 8. stycznia br. w sprawie języka rosyjskiego w dodatkowem nabożeństwie naszem. Autor odpowiedzi, należący widocznie do sfer rządowych w Petersburgu lub co najmniej zostający z niemi w bliskich stosunkach, utrzymuje stanowczo, że ostatni okólnik rzymski do naszych biskupów w tej kwestyi: 1-mo znosi całkowicie dekret Stolicy Apostolskiej z r. 1877, i 2-do, upoważnia katolicką ludność rosyjską tam, gdzie ona stanowi znaczną większość, do podejmowania starań u zwierzchności duchownej, aby w dodatkowem nabożeństwie, na miejsce używanego obecnie języka polskiego, był wprowadzony język rosyjski.“

„Wobec takiego kategorycznego oświadczenia każdy, kto czytał okólnik rzymski—a któż go u nas nie czytał? — zapytuje sam siebie, jakim sposobem autor odpowiedzi doszedł do wniosków tak wręcz przeciwnych i brzmieniu owego okólnika i ogólnemu zdaniu miarodajnych duchownych sfer katolickich, tak tutejszych rzymskich, jak i tamtejszych krajowych?“

„Otóż na pytanie to sam on daje odpowiedź, tak pisząc: „Wprawdzie kardynał sekretarz stanu w okólniku swoim mówi o jednym tylko języku rosyjskim, atoli rząd cesarski, przedsiębiorąc kroki ku wprowadzeniu języka rosyjskiego do rzymsko - katolickiego dodatkowego nabożeństwa, wcale *nie miał na widoku* jednego tylko języka wielko-rosyjskiego, lecz obok niego dbał także o możność wprowadzenia do tegoż nabożeństwa wszystkich wogóle miejscowych narzeczy, jako to: białoruskiego, małoruskiego itd.“

„To otwarte przyznanie się do ukrytych zamiarów rządowych, wychodzących po za brzmienie rzymskiego okólnika, jest dla nas nader cenne; dowodzi bowiem, żeśmy doskonale zrozumieli to, co on *mówi*, a tylko nie zrozumieliśmy tego, czego on *nie mówi*; i stąd sprzeczność w poglądach naszych. Przewidział ją dobrze sam kardynał sekretarz stanu, kiedy w tymże samym okólniku polecił biskupom w wypadkach trudnych i wątpliwych zwracać się po ostateczną decyzyę do Stolicy św.“

„Jak tam nad Newą niektórzy panowie tłomaczą sobie postanowienia Stolicy Apostolskiej, oprócz przytoczonego co tylko objaśnienia, pokazują jeszcze dwa inne, dość charakterystyczne ustępy omawianego przez nas artykułu. W jednym z nich powiedziano tam, jakoby umowa rządu rosyjskiego ze Stolicą Apostolską z dnia 2. kwietnia 1897 roku nakazywała odprawiać nabożeństwo dodatkowe — a przez nabożeństwo to sam autor owego artykułu rozumie także kate-

chizacyę, kazania itp.—w języku łacińskim; a w drugim podaje się za pewnik, że kiedy Stolica Apostolska wygnanemu samowolnie przez rząd biskupowi, po długich nadaremnych usiłowaniach przywrócenia go do swego urzędu, proponuje dobrowolnie zrzeczenie się tego urzędu, aby módz zaradzić potrzebom osieroconej dyecezyi, i do tego podnosi go jeszcze na wyższy stopień w hierarchii kościelnej, przez to samo gwałt, jakiego rząd dopuścił się względem niego, uznaje za słuszną karę. Sporo mieliśmy podobnych biskupów, ale chyba nikomu jeszcze nie przyszło do głowy zgotowaną im przez rząd rosyjski dolę zwalać na Stolicę Apostolską".

Przy wyborach do *Dumy* wzięli tym razem żywy udział socyaliści wszech odcieni. Mimo to w Kogresówce zwyciężyła wszędzie lista skoncentrowanych stronnictw narodowych, co chlubnie świadczy o wyzwoleniu się warstw szerszych z pod terroru czerwonych; natomiast z innych prowincyj rossyjskich zdołali socyaliści wprowadzić sporo swoich do Dumy. *Nowa Reforma* (n. 84 z 20/2) pisząc o tem, twierdzi, że „pod względem uświadomienia polityczno-klasowego robotnicy rosyjscy zdali egzamin świetnie, wysuwając się niemal na czoło swoich europejskich towarzyszy. Że 133 robotniczych elektorów, 130 jest socyalistów". A więc zdaniem N. R. tylko ten robotnik jest uświadomiony „politycznie-klasowo", który słucha socyalistów"! Ameryka, Anglia i Niemcy, zwłaszcza dolina Renu, — a obecnie chyba i Kongresówka—są zatem według N. R. bardzo zacofane!? Mówiono nam, że podobno N. Ref. nie jest pismem socyalistycznem lecz patryotycznem. Czy potrafi kto wykazać, czem ona jest w istocie?

We *Francyi* Briand po staremu odbiera jedną ręką, co daje drugą. Niby to zwycięża w parlamencie i broni jakiej takiej wolności liturgicznej Kościoła, a równocześnie dodaje warunek, o którym dotąd nikt nie marzył, by Kościołowi niewolno było sekularyzować zakonników z Francyi wydalonych i nadawać im probostw we Francyi. Wprawdzie żadna ustawa francuska nie zakazała występować ze zakonu i nie odmówiła występującym praw obywatelstwa francuskiego, ale cóż to szkodzi? Wprawdzie rząd pozabierał gmachy seminaryalne, a kleryków wcielił w szeregi wojskowe, zaczem braknie wnet księży świeckich, ale—czyż to nie lepiej dla rządu? Na szczęście Rzym czuwa i nie pójdzie łatwo na lep gładkich słówek ministra, który i radykałom chce dogodzić i nimbem wolności religijnej prześladowanie Kościoła otoczyć. Zachwycać się Briandem może chyba *Kurjer Lw.*, który nie tai radosnego oczekiwania, że walka z Kościołem we Francyi przeniesie się wkrótce na całą Europę. Jedynie zwycięstwo centrum w Niemczech miesza cokolwiek szyki „wyswobodzicielom" ludu z pod jarzma „ultramontańskiego", zwłaszcza, że katolicy odnieśli je mimo agitacyi rządu i „bezstronnego" *Flottenvereinu*.

OBRAZKI Z OBOZU PRZECIWNEGO.

Dla urozmaicenia podajemy tym razem kilka obrazków z *Czystości*, dwutygodnika, który jest organem Ethosów i towarzystw abolicyonistycznych, oraz z *Przyszłości*, miesięcznika poświęconego sprawom zupełnej wstrzemięźliwości od alkoholu i tytoniu i zwalczaniu kłamstwa. *Czystość* redaguje Komitet główny, złożony z dra Augustyna Wróblewskiego, Antoniego Wysłoucha i dra Leona Wernica. W obecnym roku zwalcza ona wprawdzie prostytucyę i nieszczęsną moralność podwójną, ale lekarstwo główne wskazuje we wczesnem uświadamianiu, w koedukacyi i w tak zw. wolnych małżeństwach. Szczególnie A. *Axer* (w n. 3) robi z legalnego małżeństwa, nawet ze związku sakramentalnego u chrześcijan, istną karykaturę, odziera je z wszelkiej miłości, posądza o „zignorowanie wewnętrznej duchowej strony“ i na tej podstawie domaga się już nie rozwodów ale zniesienia legalnych małżeństw, a zaprowadzenia wolnej miłości! Twierdzi, że na „wolne“ małżeństwo zdobyć się mogą tylko ludzie, którzy stoją na wysokim poziomie moralnym i że człowiek taki „*powinien* zwalczać prawa (państwowe i „mściwy autorytet kościelnych (?) przykazań“) co najmniej biernie, starając się ignorować je we własnem życiu“. Utrzymuje, że „małżeństwo legalne jest poprostu jednym z prawnych i suggestywnych środków, zapomocą których państwo i Kościół, względnie stojące poza niemi uprzywilejowane stany i jednostki, utrzymują dziś w zależności od siebie olbrzymie masy ludzi, a temsamem w mocy utrzymują wszelaką niewolę, na której straży stoją: „ekonomiczną, płciową, umysłową“! Biedny, zaślepiony teoretyk socyalistyczny nie umie wznieść się do idei małżeństwa chrześcijańskiego, nie widzi, że obecny upadek moralny wynikł z odpadnięcia od owej idei i zamiast wrócić do zdrowych zasad, bierze z zepsucia pochop do zupełnego zerwania z tradycyą chrześcijańską.— Dostrajają się do tego poglądu i inne artykuły. Mówiąc o „słownej prostytucyi“ np. gani autorka flirt między niezamężnymi, ale nie widzi w nim nic złego u małżonków, bo flirt z obcemi osobami „staje się czynnikiem zdrowym, pobudzającym ślimacze, chłodne stosunki sakramentem małżeńskim opatentowanego stadła“. Czy to ma być wyższe stanowisko etyczne? I taką lekturą chcą karmić młodzież szkół średnich!

Przyszłość ma więcej artykułów pożytecznych, ale nie może również wstrzymać się od napaści na Kościół. Redaktor jej, dr. A. Wróblewski, ubolewa np. w numerze okazowym (n. 11. r. 1906 str. 3), że „naród nasz skrępowany jest głębokiemi tradycyami martwego (?) katolicyzmu, który ujarzmia formułkowym swym szablonem (?) ducha narodu, krępuje jego skrzydła i ołowiem tępej wiary w konieczność (?) zła obciąża je“. Pytajnikami zaznaczyliśmy już, w czem przekręcił ducha katolicyzmu. Skarży się dalej, że „nasz naród... tak skostniał w swej ciasnej wierze, w ciasnym patryotyzmie, chroniącym go od utraty narodowego piętna .. że stał się mało dostępnym dla dobrych wpływów.“ Czyż potrzeba tu komentarzy?

W dodatku „*Walka z kłamstwem*“ czytamy (n. 2. str. 14.) korespondencyę z Łodzi, w której za sprawcę wszelkich pogromów

w Łodzi przedstawia się... księży katolickich (sic!) i przytacza się przekręcony niezawodnie urywek z kazania na Woli pod Warszawą. Jakżeż zdołają odzwyczaić drugich od kłamstwa ci, którzy sami głoszą rzeczy pełne przesądy jednostronnej, więc nieprawdy?

Pragnęlibyśmy zaiste w pismach owych znaleść pomoc jakąś w walce z nałogami, jaką prowadzimy na mocy powołania naszego, ale niestety niezawsze umią one trzymać się chociażby prawa natury i zbyt często z haseł abstynenckich kują broń przeciw religii i Kościołowi. Mimo to nie radzimy występować przeciw abstynencyi jako takiej, boć ona z natury jest dobra, ale uznając to, co dobre, przestrzegać przed agitacyą, która rzecz wypacza.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst.* na prob. w Malechowie X. *Wolańczyk* Władysław. — *Mian.* ks. dr. *Grabowski* Ignacy katech. w VII. gimn. we Lwowie; X. dr. *Łyszczarczyk* Jan (sekularyzowany Br. Mn.) protokolistą kons. arcyb.; X. *Orlowicz* Korsyn Z. Karm. administratorem w Dawidowie, X. *Makłowicz* Józef katech. szk. wydz. m. św. Antoniego we Lwowie. — *Przen.* X. *Bielówka* Franciszek ze Lwowa na katech. gimn. do Brzeżan, X. *Cembruch* Stanisław z Bełza do Buska, X. *Taranowicz* Jan do paraf. św. Antoniego we Lwowie.

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Niebieszczanach X. *Bauer* Roman; w Racławicach X. *Sapecki* Wojciech z Radomyśla nad Sanem; w Górnie X. *Wolwowicz* Karol z Rybotycz. — *Konkurs* na prob. w Lutczy do 20. marca. — *Zmarli:* X. *Żygłowicz* Karol prob. w Lubeni, X. *Grocholski* Feliks jubilat prob. w Husakowie, X. *Drzewicki* Jakób prob. w Lutczy, X. *Kusiacki* Stanisław T. J. R. i. p.!

Tarnów. *Odzn.* exp. can. X. *Adamczyk* Józef w Lipnicy Wielkiej i X. *Poniewski* Ignacy w Porębie radlnej. — *Mian.* X. *Gajewski* Stanisław wicedziekanem brzeskim, X. *Adamczyk* Józef notaryuszem bobowskim, X. *Nowak* Stanisław (st.) admin. w Gręboszowie, X. *Ciszek* Jan adm. w Pogwizdowie. — *Zamienili* probostwa: X. *Mika* Michał Porąbkę na Dembno. X. *Bobczyński* Jan Dembno na Porąbkę uszewską. — *Przen.* X. *Rogoziński* Józef z Tuchowa do Przyszowej. — *Emerytury* otrzymali: X. *Kapturkiewicz* Józef prob. w Tyliczu, X. *Kahl* Franciszek prob. w Gręboszowie i X. *Kaczmarski* Andrzej prob. w Pogwizdowie. — *Wyjechał* do Ziemi św. X. dr. *Dutkiewicz* Stanisław; zastępuje go na teologii X. kan. dr. *Bernacki* Jan. — *Konkurs* na prob. w Gręboszowie i w Pogwizdowie do 13. marca.

Odezwa.

Od niepamiętnych czasów Ziemia święta była celem pielgrzymek wszystkich katolickich narodów. I chociaż utrudnioną była komunikacya do Jerozolimy, nie brakło w każdym czasie i wieku pielgrzymów pobożnych, którzy z całą gotowością dzielili trudy i niewygody, by tylko uczcić i oglądać te miejsca, których stopy swojemi dotknął nasz Boski Zbawiciel. A w tym orszaku pątników do Palestyny widzieć można było zawsze i pielgrzymów polskich. Odkąd Zakon św. O. Franciszka objął straż nad Ziemią św., wziął sobie za zadanie rozbudzać w sercach wiernych cześć i miłość do miejsc, uświęconych życiem i męką Pana Jezusa. I prócz różnych środków, by ten cel osiągnąć, obrał i ten, by urządzano od czasu do czasu pielgrzymki do Ziemi św. Rok rocznie tysiące pielgrzymów różnych krajów śpieszy do Ziemi św. Brakło tylko dotąd pielgrzymki polskiej. Obowiązkiem więc naszym, którym Najwyższy Zwierzchnik Zakonu św. O. Franciszka powierzył pieczę nad sprawawi Ziemi św., zorganizować podobną pielgrzymkę i doprowadzić do skutku. W tym więc celu ogłaszamy I. polską pielgrzymkę do Ziemi św., mając zamiar wyruszyć z nią z Krakowa w dniu 30. sierpnia b. r. Podróż cała, wraz z 10-dniowym pobytem w Jerozolimie, będzie trwała nie dłużej jak 22 dni. Koszta zaś wraz z całkowitem utrzymaniem wynoszą:

klasą I. 540 koron = 492 marek = 226 rubli,
klasą II. 460 koron = 419 marek = 192 rubli,
klasą III. 340 koron = 310 marek = 142 rubli.

Ktoby pragnął wziąć udział w tej pielgrzymce, winien się zgłosić najdalej do 15. czerwca b. r. *do O. Zygmunta Janickiego, Kustosza Braci Mniejszych w Krakowie, ulica Reformacka l. 4.* gdzie otrzymać może bliższe objaśnienia.

Gen. Komisaryat Ziemi św. w Galicyi.

SKRZYNKA NA LISTY.

Kilku zapytującym. Potrzebę zgodnego współpracowania Dwutygodnika z Gazetą Kość., zaznaczoną na wiecu przez Najprz. JKs. Arcybiskupa Teodorowicza, uznając w całej pełni — wskazałem zaraz na wiecu sposób dokonania tej sprawy. Wobec braku współpracowników byłoby najkorzystniej, gdyby obydwa te pisma stały się dwutygodnikami objętości po 2 arkusze druku. Gaz. Kość. wychodziłaby nadal we Lwowie (treści duszpasterskiej). Dwutygodnik zaś naprzemian w Tarnowie (treści katechetycznej) pod osobnymi zarządami ale z zastrzeżeniem wspólności prenumeratorów i anonsów. Pisma zyskałyby na wartości wewnętrznej a prenumeratorowie na kieszeni, bo zamiast płacić za obydwa pisma (11 + 9) 20 K. otrzymaliby je za 12 K.. a co najwyżej za 14 K. Myśl tę powziąłem już przed 2

laty, gdy Walne Zgrom. Tow. wzaj. pom. kapłanów w Tarnowie poleciło Wydziałowi wdrożenie kroków w tej mierze; czekałem tylko na zapytanie, ale aż dotąd bezskutecznie, w obec czego wreszcie zrezygnowałem (w grudniu 1906) z godności prezesa dyecezalnego. Dobrą wolę z mej strony okazałem już przez oświadczenie złożone na wiecu, ale nie widzę pożytku dla sprawy Bożej . . w zwinięciu Dwutygodnika. Nie jest on wprawdzie organem całego Duchowieństwa (nie jest nim zresztą i G. K.), ale pozostaje w żywym kontakcie z wielu P. T. Współbraćmi, przyczynił się do podniesienia poziomu katechezy i wychowania religijnego w kraju i otrzymuje wiele wyrazów uznania (świeżo 19/2 od Czcig. Koła Katechetów w Krakowie). Agresywnie nigdy nie występuje, ale defenzywy nie zaniedba i nadal, ilekroć sprawę Kościoła lub wychowania religijnego ujrzy zagrożoną. Jeżli porozumienie z G. K. okaże się niemożliwem, zamierzam wprowadzić w Dwutygodnik tę zmianę jedynie, że pismo powiększę i rocznik XI. (obecny) zamknę z końcem czerwca, a nowy rocznik (XII). rozpocznę z nowym rokiem szkolnym, przyczem z wpłaconych przedpłat 6 K. odliczy się za r. XI., a 3 K. przeniesie się na rachunek XII. rocznika. Prenumerata kosztować będzie w przyszłości 10 K. rocznie. Już obecne numery są obszerniejsze, niż było ogłoszone. Przyczyni się to do rozwoju pisma. Oby tylko P. T. Prenumeratorowie zechcieli wyrównać liczne zaległości i zjednywać pismu nowych odbiorców! X. W. G.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie